

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ

WARSZAWA

POZNAŃ

Sprawy tygodnia

NOWY RZĄD.

WSZYSTKIEGO MOŻNA SIĘ było spodziewać, tylko nie dymisji gabinetu Marszałka Piłsudskiego i powołania nowego rządu w zmienionym nieco składzie. To też w pierwszej chwili wiadomość ta wywołała piorunujące wrażenie, które jednak bardzo szybko przeszło, ustępując miejsca przekonaniu, że właściwie nic się nie stało i że wszystko w praktyce będzie po dawnemu.

Zmiana gabinetu została przygotowana w najgłębszej tajemnicy. W poniedziałek odbyła się na zamku dłuższa konferencja pomiędzy P. Prezydentem Rzeczypospolitej a D-r'em Bartlem, następnie prof. Bartel konferował z Marszałkiem Piłsudskim, a we środę równocześnie opublikowane zostały dwa dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej: jeden zwalniający gabinet Marszałka Piłsudskiego, a drugi mianujący gabinet prof. D-ra Kazimierza Bartla.

Poniedziałkowe konferencje dały wprawdzie temat do domysłów i pogłosek, ale poważnie nikt nie traktował tych rzeczy, a niektóre pisma stożeczne usiłowały nawet dowodzić, że wszelka myśl o jakichś zmianach w składzie gabinetu jest przedczesna, a już pogłoski o dymisji gabinetu zakrawają na bombę sezonu ogórkowego. Konferencja na Zamku usiłowała natomiast wiązać z budżetem, twierdząc, że rząd doszedł do przekonania, iż budżet w redakcji sejmowej nie daje się do wykonania i należy wyszukać sposób przywrócenia rządowego brzmienia preliminarza budżetowego.

Okazało się jednak, że właśnie fantastyczne rzekomo pogłoski o dymisji gabinetu były uzasadnione.

PRZYCZYNY TEJ ZMIANY są prawdopodobnie bardzo proste i sądzimy, że nie należy doszukiwać się w niej jakichś przepastnych kombinacji i tajemniczych planów. Marszałek Piłsudski przeżył poważną chorobę i aczkolwiek od dłuższego czasu wrócił do swych zajęć i prac zarówno w Prezydium Rady Ministrów, jak i w naczelnych instytucjach wojskowych, nie można było sądzić, że będzie mógł obejść się bez dłuższego odpoczynku i zupełnego powstrzymania się od wszelkiej pracy. Liczono się też z tem w kołach politycznych i rządowych, mniemając, że do gabinetu powołany zostanie jakiś wybitny wojskowy, któryby na czas nieobecności Marszałka kierował najważniejszymi sprawami państwowymi. Ta koncepcja podnoszona była już w początkach choroby Marszałka Piłsudskiego i od tego czasu ciągle powracała. Marszałek Piłsudski zachowywał co do swoich planów głuche milczenie. W czasie sesji budżetowej zapomniano o tem, a gdy przyszła niespodzianka senacka, poczęto nawet sądzić, że Marszałek zrezygnuje z wycieczki i rozpocznie czynną pracę polityczną. Pogląd taki znajdował do pewnego stopnia dalsze potwierdzenie w sposobie zamknięcia sesji izb ustawodawczych, przypominającym do złudzenia taktykę stosowaną przez Marszałka wobec sejmu poprzedniego. Tem się też tłumaczy, że na wiadomość o konferencjach na Zamku przedewszystkiem zaczęto mówić o obaleniu uchwały lonego przez sejm budżetu i jakiejś legalizacji pierwotnego przedłożenia rządowego. Marszałek Piłsudski gra jednak swoją partję szachów według własnych reguł i dlatego tak często przekreśla hipotezy i kombinacje tych, którzy tylko na grze się znają, ale graczami nie są.

Po niespodziance senackiej i dekrete, zamykającym raptownie sesję budżetową izb ustawodawczych, sensacje miały się skończyć. Marszałek postanowił wybrać się na odpoczynek. Aby zaś odpoczynek był zupeł-

ny, złożył urząd Prezesa Rady Ministrów, przekazując go prof. Bartłowi, jako swojemu stałemu zastępcy.

Takie rozwiązanie sprawy nosi wszelkie cechy taktyki Marszałka Piłsudskiego. Wybrał drogę najprostszą, najbliższą leżącą i najbardziej naturalną, dając w ten sposób do zrozumienia, że wszystko jest w najlepszym porządku, że nie grożą żadne niebezpieczeństwa ani powikłania i że nie trzeba przeto wprowadzać w grę żadnych nadzwyczajnych asekuracji. Dał także do zrozumienia, że wzrost nastrojów opozycyjnych w sejmie jest dla niego zupełnie obojętny i że do zjawiska tego nie przywiązuje najmniejszej wagi ani nie uważa za stosowne lub potrzebne brać je w rachubę i myśleć o jakimś przeciwdziałaniu.

Nie trzeba nawet długo się namyślać, aby zrozumieć, że taka właśnie taktyka była najodpowiedniejszą. Należałoby bowiem sytuację wewnętrzną naszego państwa oceniać bardzo pesymistycznie, gdyby Marszałek Piłsudski przez powołanie do gabinetu jakiejś nowej osobistości i w dodatku ze sfer wojskowych, dał do zrozumienia, że nie wolno ani na chwilę odkładać szabli. Tak źle na szczęście nie jest. Te niby groźne chmury na horyzoncie politycznym, to tylko sztuczny dym, który ani deszczem, ani burzą nie grozi. Na wódzarstwie można spokojnie pozostawić gospodarza, bo ani jego pracy, ani pierwszym tej pracy owocom narazie nie grozi. A takim gospodarzem jest właśnie prof. Bartel. Powierzenie mu steru rządów państwem jest dla wszystkich zrozumiałym dowodem, że nic nam z nikąd nie grozi, że wszystko pomyślnie się rozwija i że wolno nam spokojnie oddać się pracy.

ZMIANY W GABINECIE nastąpiły na dwóch stanowiskach: na stanowisku ministra komunikacji i na stanowisku ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Trudno dociec, jakie były motywy zamiany p. Romockiego na inż. Kühna, gdyż przyczyn tych może być wiele w sferze czysto fachowych spraw kolejnictwa. Inż. Kühn uchodzi za najwybitniejszego polskiego fachowca komunikacyjnego i taką opinią cieszy się w sferach technicznych. Nominacja jego pozostaje więc najprawdopodobniej w związku z rokowaniem reorganizacji naszego kolejnictwa i techniczem oraz administracyjnem usprawnieniem działalności polskich kolei państwowych. Względem politycznej przy tej nominacji niezawodnie żadnej roli nie odegrały. Odegrały ją natomiast w dużej mierze przy nominacji D-ra Kazimierza Świtalskiego na stanowisko ministra wyznań religijnych i oświecenia. Dr. Świtalski będzie niewątpliwie szefem polityki wewnętrznej w nowym gabinecie. Należy bowiem do najbliższych politycznych współpracowników Marszałka i posiada wybitny talent polityczny. Nie jest to teoretyk w dziedzinie polityki, lecz wyjątkowo uzdolniony realizator idei politycznych, świetny taktik i strategik polityczny. Ostatnio zajmował stanowisko dyrektora departamentu politycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i kierował faktycznie całą polityką administracyjną państwa. Dr. Świtalski obejmuje tekę oświaty, jako chwilowo najspokojniejszy resort, który pozwoli mu zajmować się ogólnem kierownictwem polityki rządowej. Premier Bartel polityki nie lubi i ze swego gospodarczego odcinka nie zejdzie. Już dawniej były próby wprowadzenia do gabinetu człowieka, któryby z szefem rządu podzielił biżem spraw czysto politycznych, zawsze jednak bez powodzenia. Spodziewane polityczne talenty okazały się po pewnym czasie rzetelnymi talentami organizacyjnymi, administracyjnymi, a z bieżem czasu także fachowymi — polityka po-

dawnemu obciążała Belweder i pałac Prezydium Rady Ministrów. Dr. Świtalski według wszelkiego prawdopodobieństwa oczekiwał nie zawiedzie.

* * *

SPODZIEWANA KAMPANJA USTROJOWA nie straciła przez to nic ze swej aktualności. Sprawa ta na porządek dzienny przyjść musi i przyjdzie. Już w poprzednim numerze pisaliśmy, że rzed sesją jesienną żądnych poważniejszych posunięć spodziewać się nie należy. Gdyby takie posunięcia były zamierzone nie byłoby niespodzianki senackiej. Przy budżecie poważniejszy zatarg pomiędzy rządem a sejmem narzucał się poprostu z całą siłą i trzeba było uciekać się do takich sposobów, jak przyjęcie przez senat budżetu, zniekształconego w sejmie, i to na wniosek stronnictwa rządowego, by do wybuchu tego zatargu nie dopuścić. Jeżeli się na to zdecydowano, uczyniono to najwidoczniej dlatego, że nie czas jeszcze na kampanję ustrojową i na radykalne reformy ustrojowe. Jedną z przyczyn była zapewne także i choroba Marszałka Piłsudskiego oraz potrzeba dłuższego wypoczynku. Czy rozegra się ta kampanja na jesień, przedczesnem byłoby sądzić. Zależać to będzie w dużej mierze od postawy sejmu w czasie sesji jesiiennej. Może się bowiem bardzo łatwo tak złożyć, że sejm postawi gabinet w takiej sytuacji, jak dwa lata temu, także podczas jesiiennej sesji i że będzie musiało dojść do nowej, trzeciej z rządu, zmiany gabinetu od maja 1926 r. W razie takiego rozwoju wypadków zmiany ustrojowe byłyby nieuniknione.

* * *

PROBLEM KONSTYTUCJI.

OSTATNIE WYPADKI POLITYCZNE, a mianowicie taktyka stronnictwa rządowego w senacie i raptowne bez żadnego uprzedzenia, ani bez żadnego porozumienia się z Marszałkiem sejmu zamknięcie sesji budżetowej, obudziły w różnych kołach politycznych nadzieję, że dalszym ciągiem tych wypadków będą kroki rządu ku zmianie konstytucji i dotychczasowego ustroju. Zaroiło się też w prasie od artykułów, poświęconych problemowi konstytucji, pełnych projektów zmian, które należałoby uskutecznić i nowych rzeczy, które należałoby do naszego ustroju wprowadzić.

Najbardziej radykalnem żądaniem, jakie zostało postawione, było żądanie zachowawców wileńskich, którzy domagają się nie zmian w obecnej konstytucji, ale zupełnie nowej konstytucji dla Rzeczypospolitej. Ale to żądanie, mimo swej radykalności, wydaje się najrozsądniejszym i najbardziej odpowiadającym potrzebom naszego państwa. Należy bowiem ocenić sytuację naszego państwa bez brania pod uwagę dzisiejszych warunków i dzisiejszego stanu rzeczy. Gdyby rządy pozostawały zawsze pod wpływem lub kierownictwem osobistości tak silnej, jak Marszałek Piłsudski, wystarczyłyby drobne zmiany w dzisiejszej konstytucji, a może nawet ustawowe ustalenie wykładni niektórych jej przepisów. Ale na taką szczęśliwą ewentualność liczyć nie można. Opatrzność lubi zwykle pomagać tylko tym, którzy sami sobie radzić umieją. Zastanawiając się nad zagadnieniem ustroju dla Polski, trzeba zamknąć oczy i uszy na to, co się dzisiaj dzieje i wyobrazić sobie, że wszystko miało się dzieć według litery i ducha obecnej konstytucji. Jeżeli potrafimy stworzyć sobie do najdrobniejszych szczegółów obraz stosunków jakie mogłyby zapanować, gdyby nie istniał żaden hamulec w stosowaniu postanowień i prerogatyw konstytucji w życiu państwowem, to musimy dojść do wniosku, że obecny nasz ustrój jest pod każdym względem gorszy niż ustrój dawnej Rzeczypospolitej, który zrodził przysłowie, że Polska nierządem stoi. Mamy ten sam wszechwładny sejm, jaki miała dawna Rzeczpospolita, wprawdzie bez libetum veto, ale też dawne

Treść numeru:

NOWY RZĄD	
PROBLEM KONSTYTUCJI	
NOWA POŻYCZKA PAŃSTWOWA	
ROKOWANIA Z NIEMCAMI.	K. Tyr.
STABILIZACJA FRANKA FRANC.	
	Dr. S. Szeps.
POLSKA W PRZEDŚWICIE NIEPODLEGŁOŚCI.	Dr. Gustaw Doborzyński.
BILANS MUSSOLINIEGO.	Kaz. Smogorzewski.
PRZEGLĄD SPRAW ZAGRANICZNYCH.	Bogusław Zabłocki.
Z ZA KULIS DZIENNIKARSTWA.	Sh. H.
CO TO JEST KWESTJA ŻYDOWSKA?	Stanisław Horwał.
LATO W POLSCE.	Jerzy Strzelecki.
Z BADAŃ NAD Z. KRASIŃSKIM.	Adam Galiński.
UDUCHOWIONE KAMIENIE.	Juljan Ejsmond.
DOKTRYNA A TWÓRCZOŚĆ.	Herminja Naglerowa.
POLSKI PRZEMYSŁ BUDOWLANY.	Wacław Paszkowski.
KOŁO WIELKOPOLSKIE.	Zygm. Lorentz.
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA.	Awil.

kliki sejmowe nie umywały się nawet do dzisiejszych partyj. Dawny sejm nie miał także kulaarów, po których spaceruje dzisiaj głód władzy i pragnienie tek. Porównanie między sejmami dawnej Rzeczypospolitej a sejmami dzisiejszego państwa polskiego możnaby snuć dalej, zawsze jednak musi się dojść do wniosku, że dzisiaj jest gorzej, że przed skutkami braku zrozumienia interesu państwowego w sejmie, Polka dzisiejsza jeszcze mniej jest zabezpieczona niż dawna Rzeczpospolita. Mniej dlatego, że dawna Rzeczpospolita składała przynajmniej naczelną władzę wykonawczą w ręce króla, który rządził dożywotnio i że blask władzy królewskiej w wielu wypadkach szachował sejm i unicestwiał zle skutki polityki sejmowej, podczas gdy na czelna władza wykonawcza w Polsce należy do zupełnie bezsilnego konstytucyjnie Prezydenta, który wiele rzeczy robić musi a tylko bardzo mało robić mu wolno. W dodatku Prezydent urzęduje tylko siedem lat. Usunęliśmy więc i zniekształciliśmy to co w ustroju dawnej Rzeczypospolitej było najlepszym: dożywną kadencję najwyższej władzy wykonawczej, a rozwinęliśmy to, co było najgorszym: wszechwładzę sejmów. W rezultacie osłabiony został element siły i porządku, a wzmocniony element nierządu. Dlatego też nie można odmówić słuszności tym, którzy żądają nie zmian tylko, lecz zupełnie nowej dla Polski Konstytucji.

* * *

NOWA POŻYCZKA PAŃSTWOWA.

DNIA 25 CZERWCA rozpoczęła się subskrypcja nowej państwowej pożyczki wewnętrznej. Pożyczka ta ma przynieść 50 milionów złotych, a wpływ z niej przeznaczony jest na inwestycje w gospodarce państwowej. Podzielona zostanie pomiędzy przedsiębiorstwa państwowe dla zwiększenia ich rentowności oraz zużyta będzie częściowo na inwestycje produkcyjne.

Pożyczka otrzymała charakter pożyczki premijowej. Oprocentowanie jest stosunkowo niskie, gdyż wynosi tylko 4 procent, nabywca pożyczki ma jednak szansę zdobycia jednej z licznych wygranych podczas losowań, które odbywać się będą dwa razy do roku. Na każdych 50 obligacji pożyczki przy pada przeciętnie po pięć wygranych. Szansa jest więc stosunkowo duża, gdyż najmniejsza wygrana jest większa od wartości nominalnej obligacji. Obligacje tej pożyczki stanowić będą przeto wymarzoną lokatę dla drobnych oszczędności. Oprocentowanie jest niewiele niższe niż stopa procentowa, stosowana przez banki i kasy oszczędnościowe przy wkładach oszczędnościowych, a w dodatku nabywca obligacji ma jeszcze szansę znacznego powiększenia swoich oszczędności przez wygraną. Można przeto spodziewać się, że kwota pożyczki zostanie jeszcze przed upływem terminu subskrypcji całkowicie pokryta. Byłby to piękny dowód wzrostu zamożności w społeczeństwie. Jak dotychczas subskrypcja, zwłaszcza w stolicy, rozwija się bardzo pomyślnie i popyt na obligacje tej nowej pożyczki jest bardzo żywy.

Rokowania z Niemcami

NIC NIE WSKAZUJE NA TO, by rokowania handlowe z Niemcami miały być w niedalekiej przyszłości wznawiane. Jak już nieraz na tem miejscu pisaliśmy, Niemcy nie pragną zawarcia traktatu z Polską — czekają na jakąś lepszą okazję. W traktacie handlowym pragnęliby bowiem w jakiś sposób podkreślić, że sprawa granicy polsko-niemieckiej nie jest ostatecznie przesądzona i że zawarcie traktatu handlowego w niczem nie oznacza rezygnacji z ich dążenia do rewizji tych postanowień traktatów międzynarodowych, które regulują granicę polsko-niemiecką. W tym celu pragnęliby skłonić Polskę do pewnych posunięć natury politycznej. I tak np. żądaliby, aby cofnięte zostały polskie rozporządzenia o strefie granicznej; gdyż rozporządzenia te zrywają z do niedawna istniejącym jeszcze na pograniczu polsko-niemieckim stanem tymczasowości i mają na celu zerwanie wszelkich nici i związków pomiędzy polską a niemiecką stroną granicy, żądaliby zatem jeszcze wielu innych rzeczy, dzięki którym ugruntowałyby się pozory, że nawet Polska nie traktuje obecnej linii granicznej polsko-niemieckiej jako ostatecznej i żadnym zmianom nie podlegającej.

Rząd polski na takie żądania pójść nie może i dlatego rokowania handlowe tak beznadziejnie się przeciągają, chociaż powinnyby pójść gładko, gdyż trudności natury gospodarczej wyolbrzymione są tylko sztucznie, w rzeczywistości zaś poważniejszych trudności niema.

Równocześnie zaś strona niemiecka prowadzi wyłożoną akcją, aby Polskę uczynić podatniejszą na polityczne żądania niemieckie. Jednym z najważniejszych celów tej akcji było odcięcie Polsce dopływu kapitałów zagranicznych. Przez długi czas się to udawało i dzięki temu Polska nie mogła ulokować na rynkach zagranicznych ani jednej pożyczki. Była to ofenzywa międzynarodowego kapitału, o której słyszeliśmy w jednym z oświadczeń rządowych w czasie ostatniej sesji sejmowej. Pod wpływem Niemiec i propagandy niemieckiej kapitał międzynarodowy bojkotował nas, starając się w ten sposób wyrzucić nas nacisk polityczny i zmusić nas do ugo-

dy z Niemcami, t. j. do nieprzeciwstawiania się niemieckim planom rewizyjnym. Bojkot ten udało nam się złamać. W Ameryce uzyskaliśmy pożyczkę, która otwiera przed nami zagraniczne rynki finansowe. Z tej strony nie grozi nam przeto żadne niebezpieczeństwo i niemal z miesiąca na miesiąc stajemy się silniejsi i odporniejsi na zupełnie jeszcze możliwe nowe ataki kapitału międzynarodowego. Drugim celem akcji niemieckiej było dążenie do zamknięcia nam wszystkich dróg eksportowych. Dążeniu temu przyswiewcała nadzieja wywołania w Polsce silnego kryzysu gospodarczego, a dzięki niemu niepokoju i rozruchów oraz prądów wywrotowych. Liczono zwłaszcza na Górny Śląsk. Spodziewano się bowiem zupełnie słusznie, że jeśli w przemyśle węglowym skutkiem braku eksportu znacznie się szereg bezrobocie, to ludność robotnicza nie zechce znośić tego spokojnie i biernie i łatwo będzie popchnąć ją do jakichś kroków, mogących mieć dla bezpieczeństwa Polski jaknajfatalniejsze następstwa. Piękne te rachuby także zostały przekreślone. Przyszła strajk angielski i świat zaczął szukać węgla w Polsce. Rząd polski wyzyskał przypadek, który przyniósł szczęśliwą koniunkturę i uczynił wszystko, aby polski przemysł węglowy mógł utrzymać stosunki z rynkami zagranicznymi, które w okresie strajku angielskiego zostały nawiązane. To się w większości wypadków udało i nasz eksport węglowy jest dzisiaj znacznie większy niż był przed wybuchem wojny celnej z Niemcami. W dziedzinie eksportu wyszliśmy z wszelkiego niebezpieczeństwa, z roku na rok wzmagają się bowiem spożycie wewnętrzne, dzięki wzrostowi zamożności mas, a ponieważ z drugiej strony brak kapitałów nie pozwala na rozszerzanie produkcji przemysłowej przez powiększanie ilości warsztatów pracy, zagadnienie eksportu naszych wyrobów przemysłowych traci zupełnie na aktualności. Wyrobów przemysłowych nie mamy już na zbycie zagranicę.

Sytuacja dzisiaj przedstawia się przeto w ten sposób, że przy rokowaniach z Niemcami coraz mniej mamy do żądania, a natomiast coraz więcej do ofiarowania. Rynek nasz staje się bowiem coraz pojemniejszy i stanowi coraz bardziej łakomy kąsek dla przemysłu niemieckiego. Możemy przeto spokojnie patrzeć w przyszłość i nie zwracać

uwagi na taktykę niemiecką w rokowaniach handlowych. Jeżeli Niemcy zaproponują nam wznawienie rokowań, to możemy się na to zgodzić — zawsze przecież znajdzie się jakiś radca w ministerstwie spraw zagranicznych, który będzie miał trochę wolnego czasu na pogawędkę z Niemcami i jakiś polityk, który chętnie odegra rolę przewodniczącego delegacji polskiej do tych rokowań. Natomiast unikać należy wszelkich zaognień, Niemcy bowiem nie omieszkaliby brać każdego objawu zdenerwowania z naszej strony za dowód, że taktyka ich staje się dla nas dokuczliwą. A tak nie jest. Jesteśmy bowiem naprawdę w takim położeniu, że ani nas ziębi, ani grzeje to, co Niemcy myślą i zamierzają w sprawie traktatu handlowego z Polską. Jeżeli im obecny stan beztraktatowy dogadza, to nie mamy powodów psuć im tej przyjemności. Nam nie przeszkadza.

K. Tyr.

Stabilizacja franka francuskiego

Mowa, jaką Poincaré wygłosił w ubiegłym czwartku w parlamencie, stanowiła pierwszy krok do ostatecznego ustabilizowania waluty francuskiej. W niedzielę 23 czerwca stabilizacja została zatwierdzona przez parlament.

Problem sanacji franka francuskiego był bardzo obszernie dyskutowany we Francji i zagranicą. Nic też nowego w tej sprawie niema już do powiedzenia. Komitet francuski ekspertów jednomyślnie wyraził w swoim czasie opinię, że wszelkie dążenie do rewolucyjnej wartości złotej, byłoby pogonią za chimera. Poincaré osobiście był zwolennikiem takiej rewolucyjnej, uległ jednak powszechnej opinii rzeczoznawców, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za skutki ewentualnej polityki deflacyjnej. Eksperyment deflacji udał się wprawdzie w Danii, ale Dania znajdowała się w zupełnie odmiennych warunkach gospodarczych i finansowych, niż Francja. W czasie wojny światowej Dania była państwem neutralnym i dlatego nie zwiększyła poważnie swego zadłużenia wobec zagranicy, a z

drugiej strony stan gospodarczy Danii właśnie skutkiem wojny światowej znacznie się wzmocnił. Mimoto kraj ten dzięki eksperymentowi deflacyjnemu walczy dzisiaj jeszcze z kryzysem gospodarczym.

Poincaré doskonale wie, że stabilizacja franka na obecnym niskim poziomie jest rzeczą dla Francji szczególnie bolesną, gdyż dzie siatkuje armję rentjerów, która właśnie we Francji jest najliczniejsza. Dlatego też sprawa rent na razie nie została przesądzona i ich rewaloryzacja nie jest jeszcze wykluczona. Wykluczona jest tylko możliwość pełnej rewaloryzacji rent, gdyż nałożyłoby to na państwo zbyt wielkie ciężary.

Sanacja franka została starannie i powoli przygotowana. Prestabilizacja trwała prawie dwa lata. Obecnie chodzi już głównie o prawną sankcję istniejącego w dziedzinie walutowej stanu rzeczy oraz o ostateczne zabezpieczenie fundamentów nowego franka.

Francuski plan stabilizacyjny ma jednak poważne luki. I tak nie jest zupełnie uregulowana sprawa zagranicznych długów francuskich. Jest to słaby punkt francuskiej polityki finansowej, gdyż długi te mogą w pewnych warunkach zbyt silnie zaciążyć na budżecie państwa i na walucie oraz na bilansie płatniczym. Poincaré nie sądzi jednak, aby w najbliższej przyszłości groziło z tej strony jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Traktaty Caillaux — Churchill i Mellon — Berenger są prowizorycznie ratyfikowane, a gdyby świadczenia odszkodowawcze Niemiec na rzecz Francji miały ulec zmniejszeniu, to Francja niezwłocznie podejmie dyskusję nad zmianą tych traktatów i nowymi warunkami spłaty swoich długów zagranicznych mimo, że Stany Zjednoczone wzbierają się uznać jakąkolwiek zależność swoich pretensyj do Francji od odszkodowań niemieckich.

Frank francuski był ostatnią walutą europejską, której kurs nie był prawnie uregulowany, był jedyną jeszcze walutą europejską niestabilizowaną i nieudziwioną. Obecnie i ten rozdział został zamknięty. Dzieło sanacji walut europejskich zostało zakończone.

(Bazylea)

Dr. S. Szeps.

Polska w przedświcie swej niepodległości

II. PARLAMENT ROSYJSKI.

Jednym z pierwszych kroków ugodowych Narodowej demokracji była nieudana misja Romana Dmowskiego pod koniec 1905 r. Użył on za pośrednictwem lekarza Polaka, wybitnego syfilologa, stale leczącego Wittego — audjencję u tego dygnitarza. Dmowski rozumiał, że autonomii nie dostaje się za darmo, obiecał więc za autonomię zdusić wszelkie objawy anarchii w Królestwie. Witte mu walor ten wydał się nieważkim, nie wierzył w to, ażeby czyny mogły poprzeć do zobowiązanie, nie wierzył w siły stronnictwa reprezentowanego przez Dmowskiego, samo podjęcie zobowiązania wydało mu się lekkomyślnem, odniósł wrażenie, że ma do czynienia z błaganiem. Podobno po audjencji miał się wyrazić, że więcej ten „śmieszny błazen” (gorochowyj szut) do niego nie przyjdzie.

Pomimo tego pierwszego niepowodzenia, wódz Edecji trwał na raz obranej drodze z uporem manjaka aż do upadku Rosji. Gwałtowne i jaskrawe obniżanie Ligi Narodowej przez nowy kurs polityki ugodowej, zainicjowanej przez Dmowskiego, wywołało w stronnictwie Narodowej Demokracji ogromne zubożenie ideowe. Tracąc jednostki wybitne i ideowe, stała się ona centrum atrakcji dla miernot i karierowiczów. Hasłem podczas wyborów do I-jej Dumy, stosowanym przez to stronnictwo było: „wybierać ludzi przeciętnych”, gdyż poseł nie powinien mieć szczególniejszych kwalifikacji umysłowych, wiedzy politycznej, gdyż to „psuje zdrowy rozsądek, wywołuje zbytek odbieganie od poglądów szerszego ogółu”.

Studnicki daje nam sylwetkę jednego z wybrańców Narodowej Demokracji posła Nowodworskiego; charakteryzuje go jako człowieka słabych zdolności, miernej inteligencji — mówcę, rozmiłowanego we frazesach, pełnych sztucznego patosu; mówi, że, w braku własnych pomysłów do figur retorycznych, które lubił ozdabiać swe mowy, zapożyczał je bez skrępu od naszych wielkich poetów.

W istocie trudno o coś bardziej śmieszniejszego, jak to, co przytacza autor o Nowodworskim. Pisze, że ów groteskowy przedstawiciel przeciętności w każdej niemal mowie, począwszy od mów dziesiętych z roku 1905, wołał: „Stoimy w płaszczu niewyżbranym, ale świętością przodków świętym”; nieco rzadziej krzyczał w uniesieniu, że „chce na-

ród uszczęśliwić, chce nim cały świat zadziwić”.

Akcja Koła Polskiego w Dumie stanowi wymowny przykład upadku treści ideowej stronnictwa, którego stanowi emanację.

P. Studnicki śledzi bacznie kroki reprezentacji polskiej w Dumie i wykazuje wszystkie symptomy wyparcia się zasad irredentyzmu przez Narodową Demokrację. — W dniu 19.V. 1906 posłowie polscy w Dumie podpisali deklarację poselską, w której zobowiązali się „zachowywać wierność Jego Imperatorskiej Mości, Samowładcy Wszechrosji i pamiętać tylko o dobru i korzyściach Rosji”. Autor stwierdza, w jednym ze swych artykułów, drukowanych w prowadzonym przez siebie podówczas dwutygodniku: „Naród a Państwo”, — że położenie podpisu pod tą deklaracją było „negacją, zaparciem się wszelkiego innego patriotyzmu, oprócz rosyjskiego”. Nazywa to bez ogródek „aktem zewnętrznej zaprzęgi” i zestawia z tą pozabawioną godności taktyką — pierwsze występy posłów polskich na forum parlamentu innych państw zaborczych, nacechowane poczuciem dumy narodu niezlomnego.

Posłowie w Dumie nie mieli już tej dumy; czuli jednak, że ich akces do deklaracji posłów rosyjskich nie jest zgodny ze wskazaniami sumienia polskiego. Dla uspokojenia go oraz więcej jeszcze dla stłumienia wzbурzenia opinii kraju, który nie mógł nadażyć w szybkim marszu ku ugodzie za swą reprezentacją, — wystąpili z deklaracją własną, odczytaną w Dumie przez posła Harusewicza podczas dyskusji nad adresem. W akcie tym jednak domagali się tylko autonomii, a nie odrębności prawnopanstwowej Królestwa. Ogół kolegów rosyjskich Koła Polskiego zignorował ich wyrzuty sumienia narodowego. W adreście Dumy do cara zawarty był cały program kadetów, ale nie było wzmianki o autonomii Królestwa. Pomimo tego, Koło Polskie głosowało za adresem. P. Studnicki opisując pierwsze występy posłów polskich w Dumie, stwierdza, że Rosjanie czekali z pewnym niepokojem Polaków: „Wspomnienie powstań polskich zarysowało w wyobraźni rosyjskiej jakichś bojowników nieustraszonych. Przyjdą — rozbiją Dumę w walce o swe prawa, będą heroldami boju z Rosją, przygotują opinię polską do wykorzystania pierwszej sposobności dla oderwania się od Rosji. Przeszły cztery kadencje Dumy. Zoba-

czyli Rosjanie dobrze im znane postaci z tego samego inwentarza ludzkiego Rosji. — „Polaków nie, a tylko Polacziszek” — powiedzieli Moskale. Solidarności Koła Polskiego żelazną obreczą ścisłała wszystkich członków Koła, wszystkich zrównywała pod jeden strychulec; choć burzyło się niejedno serce, „usta milczeć zmuszało”.

III. SŁOWIANIE BEZ ZASTRZEŻEN.

Wprowadzając politykę polską względem rządu carskiego nad forum petersburskim w ciasne koryto ugody, Narodowa Demokracja nie mogła zaniechać urabiania kraju w duchu przyjaznym dla swych zamierzeń. Część pracy dokonała w zaborze za nich hasło „bogacie się” — rzucone przez pozytywizm.

Teraz dopiero było ono realizowane w pełni. Argonauci polscy zdobyli złote Runo w głębi Rosji. Argonauci i ich najbliżsi byli z natury rzeczy nastroszeni ugodowo. Dla reszty społeczeństwa pomysłówi menezys Edecji mieli w pogotowiu narkotyki. Było nim przesładowanie polskości przez Prusy. Odwrócili głowy społeczeństwa od ran własnych przez Rosję zadanych i nieustanną sugestją skierowali wzrok jego ku cierpieniom rodaków z za kordonu.

Stokroć głębsze, wynaradawiające również, a niszczące kulturę i tradycję działanie Rosji odtąd miało dla społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim — nie istnieć. Na powstawanie patrioty rosyjskiego, mówiącego po polsku patrzone odtąd niewidzącym okiem. O metamorfozie tej ongi patriotycznej go stronnictwa wspomina Studnicki z powodu rozłamu w Narodowym Związku Robotniczym, organizacji, którą stworzyła Narodowa Demokracja, chcąc mieć oparcie wśród mas robotniczych. Bojówka tej organizacji zaczęła się domagać w roku 1907 akcji przeciw reprezentantom ucisku ze strony Rosji. Narodowa Demokracja chciała nadmiernej energii młodych robotników zwrócić w inną stronę, gdyż atakowanie rosyjskich przedstawicieli władzy stawało w poprzek akcji ugodowej w sposób bardzo jaskrawy. W końcu roku 1907 dla poparcia nastrojów ugodowych z Rosją, w społeczeństwie polskim proklamowano bojkot towarów niemieckich. Odwracano uwagę społeczeństwa, w myśl koncepcji jednego frontu, od stosunków miejscowych zaboru

rosyjskiego, skłaniających umysły do aktów czynnych przeciw władzom rosyjskim. Przywódcy Edecji zamierzali rzucić bojówkę N. Z. R. na sklepy, sprowadzające towar niemiecki.

W Królestwie naturalna wrażliwość patriotyczna skierowana być mogła tylko przeciw Rosji bezpośrednio. Ucisk w poznańskim był odczuwany pośrednio przez podobieństwo sytuacji. To też akcja Narodowej Demokracji była wbrew naturze i spowodowała wytworzenie się frakcji niepodległościowej w N. Z. R.

Hasła ugody z rządem propagowane przez Narodową Demokrację nie miały żadnego oddźwięku w sferach rządowych rosyjskich. W odpowiedzi na akcję tego stronnictwa, zmierzającą do tłumienia naturalnych odruchów ludności polskiej przeciw rządowi zaborczemu, rząd ten ograniczył do połowy przedstawicielstwo polskie w Dumie, zmieniając odpowiednio ordynację wyborczą. Studnicki wówczas rozpoczął akcję bojkotu Dumy bez wielkiego powodzenia, gdyż społeczeństwo w zaborze rosyjskim było już pod wyłącznym prawie wpływem Edecji. Rok 1908 przynosi nową imprezę ze strony Narodowej Demokracji zmierzającą do zasypania przepaści krzywdy między rządem rosyjskim i społeczeństwem polskim. Zaczyna ona propagować neoslawizm. Studnickiego nie zdziwiła odmienna nazwa. Wiedział, że pod nową etykietą ukrywa się stary zachłanny rosyjski panslawizm, pragnący zjednoczyć wszystkich słowian pod katowskim berłem białego cara. Pisał w ówczesnym swym organie „Votum Separatum”, przeciw rosyjskim organom prasy, szerzącym hasła neosłowiańskie:

„Prusy was gubią — mówią nam te organy — macie zginać, zdajcie się na łaskę i nie-łaskę naszą, bądźcie strumykiem, wpadającym do morza rosyjskiego, aby ono nie wyschło. Lecz mogłyby usłyszeć pytanie: cóż nam to morze dało, abyśmy mieli dbać o jego pełnię?”

Dla Studnickiego polityka neosłowiańska podejmowana przez Polaków byłaby samobójstwem. Pisze o niej w ten sposób: „Neoslawizm — to dzwonną pagrzebową dla sprawy polskiej, neoslawizm — to akces likwidatorów sprawy polskiej do imperjalizmu rosyjskiego”.

Dr. Gustaw Doborzyński.

„Gwiazda Włoch wznosi się powoli na horyzoncie świata”

Benito Mussolini zestawia bilans sześciu lat polityki zagranicznej faszystów

(Od własnego korespondenta „Prawdy”)

Rzym, w czerwcu.

Benito Mussolini jest mówcą doskonałym, bo ma głos dźwięczny i ciepły, wielki dar ubierania swej myśli w formuły zwarte i szczęśliwe, a przedewszystkiem umie się zawsze dostosować i do chwili, i do audytorjum. Inny jest Mussolini kiedy w stroju generała milicji faszystowskiej przemawia do swych „czarnych koszul” w rocznicę „marszu na Rzym”; inny jest Mussolini, kiedy w zwyczajnej marynarce mówi w „Colosseum” do członków zawodowych organizacji faszystowskich; inny jest wreszcie kiedy w tużurku wygłasza „exposé” o polityce zagranicznej w Senacie.

Pierwszy Mussolini — to „Duce”, to „Komendant” niezłomnie w swą misję wierzący i cieszący się wśród „czarnych koszul” niesłychanym wprost posłuchem i miernym; drugi Mussolini — to reformator społeczny, który pierwszy usiłuje praktycznie rozwiązać dyktando walki klas metodą antysocjalistyczną, ale jednocześnie duchem sprawiedliwości i miłości bliźniego owiana; trzeci Mussolini — to spokojny i zrównoważony mąż stanu, świadomie lekceważący polemiki przeszłości, przewidujący i przygotowujący przyszłość.

Coraz rzadziej przemawia Mussolini, coraz krótsze są jego mowy. Faszystów, od roku 1925, nie znajduje się już w pozycji wojującej. Ustrój faszystowski jest tak mocny, że szef rządu nie potrzebuje sobie głowy zaprzętać codzienną walką. Trzeba jednak od czasu do czasu rzucić okiem wstecz, podsumować rzeczy dokonane, zastanowić się nad tem, co jest jeszcze do zrobienia. W zakresie polityki wewnętrznej takim bilansem i programem zarazem była sławna mowa w Izbie Posłów z dnia 26 maja r. z. zajmująca 96 stron (na 265) w tomie mów Mussolini'ego za rok 1927. W zakresie polityki zagranicznej będzie nim mowa wygłoszona w Senacie 5 czerwca r. b., albowiem w mowie tej Mussolini nakreślił rezultaty polityki zagranicznej włoskiej w ciągu ostatnich lat sześciu, nie omiął żadnego kraju i żadnej większej sprawy międzynarodowej, a punkt widzenia Włoch wyłożył zawsze jasno, lojalnie i bez dwuznaczności.

„Niech pan nie myśli, że Mussolini uprawia jakiś machiawelizm” — mówił mi Enrico Corradini, wódz włoskiego nacjonalizmu, — „nasz premier jest człowiekiem szczerym,

mówiącym zawsze to, co myśli; to jest jego największa zręczność”. Podobne zdania słyshałem z ust Franciszka Coppola i Roberta Forges - Davanzati, dwu najwybitniejszych dziś publicystów włoskich w zakresie polityki zagranicznej. Wykłady, jakimi ci dwaj pisarzy zaszczylił mi w rozmowach prywatnych w zupełności się pokrywają z tem, co powiedział Mussolini. Różnice zachodzą tylko w akcentach i w dosadności powiedzeń; wiadomo, że odpowiedzialny mąż stanu musi się liczyć ze słowami.

Niesposób jest streszczać olbrzymiej mowy Mussolini'ego. Poruszył zresztą „Duce” szereg spraw, które nas bezpośrednio nie interesują. Ograniczymy się zatem do Europy. Z widocznym naciskiem rozpoczął Mussolini ten ustęp swego „exposé” od W. Brytanji podkreślając „tradycyjną i głęboką przyjaźń” łączącą narody angielski i włoski. Mówiąc o swych spotkaniach z sirem Austenem Chamberlain'em w Rapallo (grudzień 1925) i w Livorno (wrzesień 1926), Mussolini skorzystał z okazji, aby odeprzeć posądzenia dyplomacji brytyjskiej o popieranie „imperjalizmu faszystowskiego”. „Dzisiejsze Włochy — mówił — nie potrzebują żadnych zezwoleń; polityka włoska jest dziś całkowicie niezależna... Burza oklasków przyjęła to oświadczenie. Ze zdziwieniem zauważyłem, że w Rzymie publiczność na trybunach parlamentu głośno manifestuje swe zadowolenie, choć napisy jej tego zabraniają.

Parę słów o Rosji sowieckiej, z którą stosunki Włoch są „normalne”, poczem Mussolini mówi o państwach bałtyckich i o Polsce. „Jakknajlepsze” są stosunki Włoch z Litwą, co pozwoliło dyplomacji włoskiej przeprowadzić akcję „uspokajającą” w trakcie dużego napięcia polsko-litewskiego. A stosunki włosko-polskie?

Przedewszystkiem Mussolini użył określenia „Polska — wielkie mocarstwo” (*grande potenza*) i stwierdził, że ojczyzna nasza „skonsolidowała się nawewnątrz pod względem politycznym, gospodarczym i moralnym”. Pomiedzy Włochami a Polską „niema traktatów politycznych”, nie warto więc mówić o „fantazjach prasy europejskiej z powodu wizyty ministra Zaleskiego w Rzymie.

— A to! — powiedział Mussolini, wizyta powyższa była niezmiernie użyteczna, albowiem z wymiany zdań i rozejrzenia się w sytuacji europejskiej wynioskowaliśmy, że jest możliwość wspólnej akcji, naturalnie pokojowej, w pewnych kierunkach i określonych okolicznościach. Włochy i Polska ma-

ją liczne powody, — historyczne, kulturalne i ekonomiczne, — dla których ich współpraca jest możliwa i będzie owocna. Nie potrzebuję tu podkreślać politycznego znaczenia odbudowanej Polski, narodu 30-miljonowego, znajdującego się pomiędzy rozbitą dziś Rosją a ludniami i powracającymi do sił Niemcami...

Mówiąc o stosunkach Włoch z Niemcami, Mussolini zapewnił, że są one „serdeczne”, choć zaraz musiał dodać, że mogłyby być lepsze, gdyby „nie akcja nieodpowiedzialnych kół wysuwających absurdalne pretensje mieszania się do wewnętrznych spraw Włoch” (aluzja do Alto Adige).

Potem mówił Mussolini o Francji. Krótko stwierdził, że „dość burzliwe dzieje powojennych stosunków włosko-francuskich tłumaczy stanowisko, jakie na Konferencji Pokojowej zajęli ówczesni politycy francuscy wobec rewindykacji sprzymierzonych Włoch”. Przechodząc zaraz do sytuacji dzisiejszej, zaznaczył „Duce”, że „znacznie się poprawiła”, że toczą się pomiędzy Rzymem a Paryżem rokowania w dwu kierunkach: zawarcia „szerokiego paktu przyjaźni”, oraz „likwidowania poszczególnych kontrowersyj”. W tym drugim zakresie świeży kompromis w sprawie Tangeru zupełnie zadowolił Włochy, czego dowodem długi ustęp, jaki sprawie tej Mussolini w mowie swej poświęcił. Podkreślił szef rządu włoskiego „doniosłość ogólnego układu z Francją”, albowiem układ taki „utrwali pokój w Europie”.

Ostrożnie i czysto formalnie zreferował Mussolini stosunki Włoch z Małą Ententą. Szeroko natomiast omówił sprawy włosko-jugosłowiańskie. Stwierdził, że pakt przyjaźni włosko-jugosłowiański z 28 stycznia 1924 roku „nie stworzył atmosfery moralnej, w której przyjaźń z protokołów spływa w serca narodów”. Czyni za to odpowiedzialną politykę jugosłowiańską, która sprawiła, że układy likwidacyjne podpisane pomiędzy obu krajami w Nettuno, w roku 1925, dotąd nie są ratyfikowane. Mussolini wie o „dobrej woli i odwadze” obecnego ministra spraw zagranicznych Jugosławji, p. Marinkowicza, i ten ustęp swej mowy zakończył takim ustępem pod adresem opinii jugosłowiańskiej:

— Bądźcie ostrożni i rozważni. Nie słuchajcie podszeptów antyfaszystów, pragnącego w swej wściekłości zagrać jeszcze waszą karę; zdajcie sobie sprawę z rzeczywistości. Włochy się nie sprzeciwiają waszemu pokojowemu rozrostowi. Starajcie się je poznać bliżej i wiedzieć, że dziś lepiej jest szukać przyjaźni Włoch, niż akcentować wrogi wobec nich nastrój...

Następują potem przyjazne deklaracje pod adresem Węgier i Bułgarii (oba te kraje „mogą liczyć na przyjaźń Włoch”), oraz Grecji, Turcji i Albanji. W tym ostatnim kraju Wło-

chy mają jeden tylko interes: pragną aby państwo albańskie „jakknajszybciej się skonsolidowało nawewnątrz i uniezależniło naważną”.

Tę „europejską” część swej mowy zakończył Mussolini doniosłym bardzo ustępem o nienujarzalności traktatów. „Żaden traktat nie był nigdy wiecznym” — wołał. „Wieczność jakiegoś traktatu oznaczałaby mumifikację ludzkości, w pewnym okresie czasu i przetrzeźnienia”. Traktaty pokojowe są „święte o tyle, o ile są rezultatem krwawych i pełnych chwały wysiłków”, ale nie są „rezultatem Boskiej sprawiedliwości” we wszystkich swych postanowieniach. I Mussolini czyni trudne bardzo do sprecyzowania rozróżnienie pomiędzy tem, co w traktatach odpowiada „najwyższemu postulatowi sprawiedliwości”, czego „nikt we Włoszech nie zamierza kwestjonować”, a tem, co „może być dyskutowane, zrewidowane i ulepszone”. I raz jeszcze uprzedza szef Włoch faszystowskich, że między latami 1935 i 1940, będziemy świadkami „bardzo interesującego i delikatnego okresu historii”. Dlaczego? Wszyscy wiemy, że w r. 1935 ukończy się okupacja Nadrenji, a zarazem Francja wejdzie w okres pięciu lat „chudych” z punktu widzenia rocznika... Mussolini nie chce być „pessimistą”; jeśli „przewiduje”, to poto, aby „mogły dojrzeć okoliczności, od których zależać będzie nowa i doniosła faza w stosunkach państw europejskich”.

List się wydłużył, choć nie uwzględniłszy wielu jeszcze ważnych ustępów mowy Mussolini'ego. Na nasze o tej wielkiej mowie uwagi mało pozostało miejsca. Stwierdzamy, że w polityce zagranicznej dzisiejszych Włoch niema „a priori” nic niepokojącego nietylko dla Polski, ale także i dla Francji, i dla państw Małej Ententy. Stwierdzamy to na podstawie rozmów bardzo szczerych, jakie przeprowadziliśmy zarówno wśród miarodajnych Włochów, jak i w kołach dyplomatycznych Rzymu. Muszą jednak „dojrzeć” pewne okoliczności, muszą zrozumiąć w Pradze, w Belgradzie i gdzieindziej jeszcze, że istnieje hierarchja pomiędzy państwami, tak jak istnieje pomiędzy indywiduami; że odpowiedzialność za pokój i dobroć cywilizacyjną jest jedyną miarą tej hierarchji, niemającej poza tem nic upokorzącego dla innych; że Włochy muszą być wciągnięte do „świętego aljansu”, stojącego dziś na straży pokoju europejskiego i że w tym aljansie muszą zająć z Francją miejsce równorzędne. Dopiero jeśli się tego nie zrozumie, jeśli się to nie stanie — można się poważnie obawiać o los pokojowych traktatów.

Kazimierz Smogorzewski.

Przegląd spraw zagranicznych

Krew w parlamencie jugosłowiańskim — Antyparlamentarne prądy w Niemczech — Nobile

Krajem, który w obecnej chwili walczy z największymi trudnościami wewnętrznymi jest Jugosławja. Zaledwie uspokoiło się nieco po burzliwych demonstracjach antywłoskich, które wywołały interwencję dyplomatyczną rządu Mussoliniego i naraziły Jugosławję na niemiłą konieczność usprawiedliwiania się i wyrażania żalu wobec rządu włoskiego, jest nowe zajście, tym razem jeszcze może przykrejsze i bardziej pożałowania godne niż żywiołowe demonstracje antywłoskie. Na posiedzeniu parlamentu jugosłowiańskiego jeden z deputowanych serbskich dobył nagle rewolweru i położył trupem dwóch posłów kroackich, a jednego śmiertelnie zranił. Tragiczny ten wypadek stawia pod znakiem zapytania jedno litość królestwa trzech narodów Serbów, Kroatów i Słowenów i kopie przepaść pomiędzy dwoma z nich.

Jugosławja powstała z połączenia trzech szczepów słowiańskich, zamieszkujących nadadriatyckie ziemie dawnej monarchji austro-węgierskiej i z dawnego państewka samodzielnego, operetkowego Czarnogóra. Prócz tego traktat wersalski przyznał jej część obszarów Turcji europejskiej i Bułgarii. I może nowe to państwo byłoby się pomyślnie rozwijało, gdyby nie było nadało sobie bardzo liberalnego ustroju parlamentarnego. Okozało się bowiem, że parlament nietylko że nie potrafił zjednoczyć trzech szczepów słowiańskich i uczynić z nich jednego narodu, złączonego wspólnym interesem utrzymania swej niepodległości i zbudowania silnego państwa, ale pogłębił nawet różnice, jakie istniały między tymi narodami przed wojną światową, gdy tylko jeden z nich był wolny. Z dawnych węzłów tak silnych, że poniekąd stały się przyczyną wojny światowej i upadku monarchji austriackiej, gdyż serb *Princip* targnął się na

życie austriackiego następcy tronu Franciszka Ferdynanda, mszcząc się w ten sposób za krzywdy bratniego narodu słowiańskiego, pozostającego w niewoli austriackiej, niewiele dzisiaj pozostało. Bo oto dzisiaj inny serb morduje przedstawicieli tego samego bratniego narodu słowiańskiego, w którego obronie ongiś stawał.

Na terenie parlamentarnym rozwijały się od dziesięciu lat same tylko antagonizmy. Serbowie, uważając się za naród uprzywilejowany i panujący pragnęli dla siebie zagarnąć wszystkie wpływy w młodem państwie, a w polityce wewnętrznej i zagranicznej kierowali się tylko interesami własnego narodu. Z dawnej ideologii, aby Jugosławja była w pełnym tego słowa znaczeniu *królestwem trzech narodów*, z ideologii, wyrażonej symbolicznie w nazwie tego państwa, które właściwie nazywa się „Królestwo Serbów, Kroatów i Słowenów” (*S. H. S.*) nic nie pozostało. Dążenia serbskie od samego początku poszły w tym kierunku, aby Jugosławja stała się Wielką Serbią. Takie dążenia musiały natrafić na silny opór wśród Kroatów i Słowenów, którzy wolność inaczej sobie wyobrażali niż jako nowe jarzmo, tym razem serbskie. I na tem tle rozegrała się tragedia w parlamencie jugosłowiańskim.

Jest wielkiem szczęściem dla Jugosławji, że posiada króla. Jest to wprawdzie król serbski, ale posiada zaufanie i przywiązanie wszystkich trzech narodów. Jeżeli król w tych ciężkich chwilach wykaże silną wolę i pójdzie za głosem powszechnej opinji, ujmując ster władzy w swoje ręce i odsuwając od wpływu na rządy parlament, to jeszcze wszystko może być dobrze. Berło królewskie posiada jeszcze moc połączenia tego, co właśnie parlamentarne rozłączyły.

Zdawało się, że niema nic prostszego jak stworzyć większość w nowym parlamencie Rzeszy i oprzeć o nią nowy rząd. Socjaliści odrazu wyrazili gotowość przystąpienia do większości, złożonej ze stronnictw niesocjalistycznych, zastrzegając sobie tylko obsadę stanowiska kanclerza i jeszcze jednej lub 2-3 tek, a więc zgłaszają nawet stosunkowo skromne wymagania. To też gdy prezydent Republiki powierzył misję tworzenia gabinetu posłowi socjalistycznemu *Hermanowi Müllerowi*, nikt nie miał żadnych wątpliwości, że gabinet sformowany będzie w ciągu kilku dni i obejmie władzę, oparty o nową silną większość w Reichstagu. Pierwsze rokowania szły nawet bardzo pomyślnie i utwierdzały wszystkich w mniemaniu, że uwiecznione zostaną powodzeniem.

Tymczasem mija już czwarty tydzień, a p. Müller ciągle jeszcze bez powodzenia usiłuje stworzyć gabinet. W grę wchodzi cztery stronnictwa: Socjaliści, Niemiecka Partja Ludowa, Centrum i Demokraci. Stronnictwa te zasiały już obok siebie w rządzie i niema między nimi nic takiego, co wykluczałoby współpracę. A jednak nie mogą znaleźć wspólnego programu rządzenia państwem. Jeżeli już uda się uzgodnić punkt widzenia na sprawy polityki zagranicznej, to powstają rozbieżności poglądów na zagadnienia z zakresu polityki wewnętrznej, a jeśli i tutaj dojdzie się do porozumienia, to wyłaniają się kwestje zgola nie mające wspólnego z programem przyszłego rządu.

Odnosi się wrażenie, że oprócz socjalistów nikomu nie zależy na tem, aby większość doszła do skutku i aby utworzony został rząd parlamentarny. Przeciwnie lansuje się koncepcję utworzenia gabinetu pozaparlamentarnego, złożonego z polityków wprawdzie i członków różnych partji, ale mieliby oni wejść w skład rządu bez mandatu ze strony swoich partji, podobnie jak do rządu Marszałka Pił-

sudskiego wszedł socjalista minister Moraczewski lub członek chadecji minister Romocki. I zdaje się, że koncepcja ta ostatecznie zo stanie zrealizowana. Byłoby to fakt niezmiernie charakterystyczny, bo wskazywałby zupełnie wyraźnie na to, że i Niemcy mają dosyć rządów parlamentarnych i zależności ministrów od partji politycznych.

Reprezentantką takich antyparlamentarnych dążeń jest partja p. Stresemanna i dzięki niej wyłącznie nie można stworzyć większości. P. Stresemann widocznie doszedł do przekonania, że rządy parlamentarne nie nadają się do robienia dobrej polityki zagranicznej, gdyż minister nigdy nie jest pewny, czy polityka jego nie spotka się z ostrą krytyką i potępieniem ze strony pewnej części większości parlamentarnej, gdy względy partyjnopolityczne tak się ułożą, że zwalczanie ministra spraw zagranicznych może przynieść jakieś korzyści tej czy innej partji.

Z prawdziwą ulgą odetchnął cały świat, gdy nadeszły pierwsze sprawzone wiadomości o pomyślnych wynikach poszukiwań generała Nobile. W chwili obecnej Nobile jest już uratowany. Prawie że uratowana jest również ta część jego ekspedycji, która po katastrofie „Itali” pozostała z nim razem, gdyż udało się dostarczyć jej zapasów środków żywności i przedmiotów, potrzebnych jej do utrzymania się przy życiu tak długo, dopóki dalsza pomoc nie nadejdzie. Niepewność panuje tylko co do losów pozostałej części, która wraz ze szczątkami sterowca zrucona została w inne miejsce i niema nawet możności nawiązania radiowej łączności ze światem, gdyż nie posiada radioaparatu. Niepewność panuje także co do losów *Amundsen*, który wybrał się na samolocie na poszukiwanie generała Nobile i zmuszony był wylandować gdzieś w podbiegunowych okolicach.

Bogusław Zabłocki.

Z za kulis dziennikarstwa

Olbrymia większość czytelników prasy codziennej ma zupełnie fałszywe wyobrażenie o charakterze i istocie współczesnej pracy dziennikarskiej. Jednym z takich najbardziej fałszywych jest pogląd, że gazetę robi się rzeczywiście w redakcji, że redakcja pisma jest tą kuźnią, z której wychodzą na świat wiadomości i informacje, w której nadaje się kierunek piśmie i skąd wywiera się wpływ na opinię publiczną. Pogląd ten utrzymuje się także i u dzieci, że pisma same bardzo lubią nazywać siebie organami opinii publicznej, a strojąc się w cudze piórka na swoje konto zapisywać przyniesione wiadomości i informacje.

W rzeczywistości na całym świecie zaledwie kilka pism — do wylczenia na palcach jednej ręki — które posiadają własną służbę informacyjną, obejmującą całą kulę ziemską, oraz takie zespoły redakcyjne, które są w stanie zaspokoić wszystkie potrzeby pisma i wszystkie wymagania czytelników. Reszta pism posługuje się materiałem gotowym, dostarczonym im przez najróżniejsze agencje prasowe i drukuje wiadomości, informacje, a niekiedy także i artykuły, o których nie wie skąd przyszły, kto je napisał, ani czy nie zawarto w nich ukrytych jakichś tendencji i zamiarów, niezgodnych nawet z duchem pisma. Pisma zamożniejsze korzystają z takiego gotowego materiału tylko w mniejszym stopniu, starając się przy pomocy własnych środków i własnego personelu opanować niektóre działy służby informacyjnej, pozostała olbrzymia część prasy codziennej niema jednak najmniejszego wpływu na to, co drukuje na swoich szpaltach i posługuje się obcym materiałem nawet w dziedzinie kroniki lokalnej. W takich pismach wszystko, począwszy od artykułu wstępnego, depesz, feljetonu, a skończywszy na notatce policyjnej o zamachu samobójczym kucharki państwa X., siabrykowane zostało poza redakcją i bez żadnego udziału redakcji. To też rola redakcji ogranicza się tylko do dokonania wyboru w materiale, który napłynął, oddania tego materiału do druku i „złamania” numeru, t. j. podzielenia wydrukowanego materiału na poszczególne strony gazety. Tem się też tłumaczy, że wiele pism prowincjonalnych doskonale obchodzi się bez właściwego redaktora, którego rolę w powodzeniu pełni jakiś półinteligent, niedouczony student, lub jakaś jednostka wykolejona, która bez powodzenia próbowała ustalić się w jakimś zawodzie i nareszcie po wielu perypetiach i przygodach wylądowała w redakcji jakiegoś pisma.

Jakież są te źródła informacyjne prasy polskiej — gdzie fabrykuje się te wszystkie wiadomości, które czytelnik znajduje w czytanych przez siebie pismach, gdzie piszą się te artykuły, które czyta i na zasadzie których wyrabia swój światopogląd i swój sąd o wypadkach i zdarzeniach?

Na czoło polskich agencji prasowych wybija się przede wszystkim Polska Agencja

Telegraficzna. Dostarcza ona prasie polskiej depesz o wypadkach zagranicznych, informacji gospodarczych i giełdowych z całego świata, a prasę prowincjonalną zaopatruje ponadto w sprawozdania z obrad sejmowych i senackich oraz w informacje dotyczące działalności rządu i poszczególnych ministerstw. Wiadomości Polskiej Agencji Telegraficznej poznać można po tem, że każda z nich zaopatrzona jest skrótami „PAT” — większość jednak tych wiadomości publikują pisma bez tego skrótu, a na prowincji zdarza się, że pisma zaopatrują informacje Polskiej Agencji Telegraficznej w dopisek „Telegram własny”. Polska Agencja Telegraficzna jest instytucją rządową i jako taka zobowiązana jest do zajmowania we wszystkich swoich depeszach i informacjach stanowiska, odpowiadającego interesom polityki rządowej. To też rozpoznać ją można po szeregu informacji, zwłaszcza z dziedziny polityki gospodarczej rządu wprost w redakcji rządowych czynników gospodarczych, jak np. Ministerstwa Skarbu, Ministerstwa Przemysłu i Handlu i t. p. Sprawozdania sejmowe opracowuje P. A. T. w własnej redakcji, publikuje je jednak, zwłaszcza, gdy chodzi o sprawozdania z ważniejszych posiedzeń, o przemówienia ministrów, o szczegóły dyskusji, w której rząd specjalnie jest zainteresowany, zawsze po uzgodnieniu ich z miarodajnymi czynnikami rządowymi. Służba zagraniczna Polskiej Agencji Telegraficznej pracuje znowu w ścisłym porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagranicznych w ten sposób, aby ani jedna wiadomość, rozpowszechniana przez P. A. T. nie kolidowała w jakikolwiek sposób z linią rządowej polityki zagranicznej. Poza tem Polska Agencja Telegraficzna dostarcza prasie sporo informacji o życiu kulturalnym i artystycznym w kraju oraz zaopatruje prasę w wiadomości sportowe.

Jak już wspomnieliśmy, Polska Agencja Telegraficzna jest najpoważniejszym źródłem informacyjnym prasy polskiej. Mimo szczupłych środków, jakimi operuje, służba jej stoi na wysokości zadania i utrzymuje się w niezależności od światowych koncernów informacyjnych, posiadając własne placówki we wszystkich najważniejszych centrach politycznych świata. A to już jest niezmiernie dużo i gdyby nie P. A. T. prasa polska byłaby zdana na źródła informacyjne zupełnie nam obce, a nawet wręcz wrogie. Przy bezkrytyczności naszych redakcji, przy słabym wyrobieniu politycznym naszych publicystów i redaktorów, zwłaszcza na prowincji, a nie rzadko także i w stolicy, wrogię nam żywiłyby za pośrednictwem potężnych światowych agencji informacyjnych prowadzić bardzo skuteczną propagandę w naszej własnej prasie. Ze tak jest, przekonał się niedawno temu. Rząd czechosłowacki powołał do życia agencję prasową, pracującą we wszystkich słowiańskich językach i dostarczającą prasie słowiańskiej najróżniejszych

informacji, artykułów, a nawet ilustracji. Agencja ta była instrumentem czechskiej polityki zagranicznej i miała na celu szerzenie korzystnej dla czechskich celów politycznych propagandy. Biuletyny swoje agencja ta rozsyłała do prasy polskiej prawie że bezpłatnie. Naznaczona była wprawdzie jakaś cena, ale nigdy nie upominano się o zapłatę jej. Skutek był taki, że kilkadziesiąt polskich pism najróżniejszych kierunków zapłaciło swoje szpalty tym materiałem, dostarczonym z Pragi. Nawet w większych prowincjonalnych organach drukowało się artykuły wstępne, pisane w biurze prasowym czechskiego ministerstwa spraw zagranicznych i z czechskiego punktu widzenia oceniano się wypadki polityki międzynarodowej. Artykuły nie były podpisywane i czytelnik sądził, że czyta rzeczy, napisane w redakcji abonowanego przez siebie pisma.

Ta niezależność P. A. T. od wpływów światowych koncernów informacyjnych i jej wysoko rozwinięty krytycyzm w doborze informacji zagranicznych stanowią największą zaletę tej agencji i usuwają na drugi plan jej ograniczony obiektywizm i ograniczoną wszechstronność w służbie informacyjnej wewnętrznej. Jej urzędowy charakter w zupełności usprawiedliwia taką jej taktykę i inaczej być nie może.

Ale Agencja ta wywiera stosunkowo mały wpływ na opinię publiczną w kraju. Jest bowiem stanowczo za drogo i korzystać z jej usług może zaledwie mniejsza połowa prowincjonalnych pism codziennych. Jest to ogromny błąd czy niedopatrzenie kierowniczych czynników rządowych. Dziesiątki pism prowincjonalnych, niemając funduszy na opłacenie wysokich należności P. A. T., korzysta z tańszych źródeł informacyjnych lub żywi się przedrukami z prasy stołecznej, wybierając w tym celu pokrewne sobie pisma, lub bardzo wątpliwej wartości źródła informacyjne. I dlatego tak często spotykamy się w prasie prowincjonalnej z fantazyjnymi wprost informacjami z życia sejmowego i politycznego stolicy, dlatego tyle wiadomości korzystnych nie widzi światła dziennego na prowincji, ponieważ niektóre organy prasy warszawskiej ze względów politycznych stosują politykę przemilczania pewnych rzeczy.

Poza Polską Agencją Telegraficzną mamy jeszcze w Polsce dwie agencje informacyjne: „Agencję Wschodnią” i „Agencję Telegraficzną „Express”. Pierwsza cyfruje swoje wiadomości skrótami „A. W.”, druga skrótami „ATE”. Obie te agencje żyją w gruncie rzeczy z łaski naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Własnych placówek zagranicznych utrzymać nie są w stanie, korzystają przeto z materiałów informacyjnych, nadchodzących od polskich placówek zagranicznych do Centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz z biuletynów zagranicznych agencji. Nie odgrywają też obie poważniejszej roli informacyjnej, gdyż mają do dyspozycji tylko ten materiał informacyjny, z którego P. A. T. z różnych przyczyn nie korzysta. Nie może też być mowy przy tych agencjach o

jakiejkolwiek samodzielnej linii politycznej. Są one w gruncie rzeczy jeszcze bardziej zależne od czynników oficjalnych, niż rządowa Polska Agencja Telegraficzna. Mają jednak tę ogromną zaletę, że są tanie. Poza tem dzięki słabemu orientowaniu się naszych redakcji w rzeczach, które najbliżej interesować je powinny, agencje te usiłują się bardzo często przeciwstawić oficjalnej P. A. T. i uważają się za „wiarygodniejsze”. Informacji z dziedziny polityki wewnętrznej agencje te prasie nie dostarczają.

Informacje z zakresu polityki zagranicznej otrzymuje jeszcze prasa polska od agencji niemieckich, a mianowicie głównie od agencji „Telegraphen Union”. Jest to nacjonalistyczna i hakatystyczna agencja niemiecka, stojąca pod wpływem słynnego Hugenberg, właściciela szeregu największych nacjonalistycznych pism w Niemczech, a przytem jedna z najbardziej ruchliwych agencji prasowych w Europie. W Polsce operuje za pośrednictwem swej placówki w Gdańsku. Prasa polska niema ani jednego organu, któryby posiadał regularną służbę informacyjną zagraniczną. Jest sporo pism, które posiadają stałych korespondentów w Berlinie, Paryżu, Rzymie i w Londynie, korespondenci ci dostarczają jednak tylko artykułów, przysyłanych pocztą, i tylko w wyjątkowych wypadkach telegraficznie informują swoje redakcje o wypadkach politycznych.

Poza tem jeszcze kilka pism polskich korzysta z usług angielskiej agencji telegraficznej „Reutera”, będącej największą agencją prasową na świecie. Komunikaty tej agencji pisma otrzymują pocztą lotniczą lub drogą telefoniczną od swoich korespondentów w Niemczech.

Najważniejszym i najobficiej wyszukiwanym źródłem informacji zagranicznych dla prasy polskiej jest prasa zagraniczna. Dzięki dogodnym połączeniom kolejowym, wielkie pisma berlińskie poranne już tego samego dnia popołudniu są w Polsce. Tak samo stosunkowo szybko przychodzą pisma wiedeńskie. To też w prasie polskiej można odnaleźć całe strony, tłumaczone z wczorajszego lub onegdajszego wydania „Berliner Tageblatt” lub wiedeńskiej „Neue Freie Presse”, naturalnie wszystko zaopatrzone szumnym nagłówkiem „Od własnego korespondenta” lub „Telegram własny”. I im marniejsze piśmko, tem szumniejszy nagłówek przy tłumaczonej wiadomości. W takim n. p. Sosnowcu lub Kielcach każda wiadomość o generale Nobile podawana jest jako „Telegram własny z Kingsbay”, a „telegramy własne” z Australji, Honolulu, Sainghaju, Tientsinu, Kalkuty itp. znaleźć można na każdej stronie. Im bardziej egzotyczna miejscowość, tem grubsze mi czcionkami drukowany jest taki „Telegram własny”. Niech czytelnik wie, że nie z byle kim ma do czynienia...

W następnym artykule pomówimy o źródłach informacyjnych prasy polskiej w dziedzinie polityki wewnętrznej i służby lokalnej.

St. H.

GAWĘDY

Co to jest kwestja żydowska?

III.

— Zanim rozpoczniemy dzisiejsze nasze posiedzenie, chciałabym się upewnić, czy dobrze zrozumiałam to, co mi pan dotychczas powiedział. Powtórzę panu krótko, co mi utkwilo w pamięci, a pan poprawi i sprostuje, jeśli coś przekreślę.

— A więc coś w rodzaju seminarjum?

— Niby tak, bo naprawdę interesuje mnie to zagadnienie. Zagranica przyzwycałam się zresztą do pewnej gruntowności, więc jeśli już sama poświęcam czas i pańskiego czasu nadużywam, to niechaj mam z tego jakąś korzyść.

— Już słucham, a na końcu postawię stopień.

— A więc, jeśli dobrze zrozumiałam, to zaognienie się stosunków pomiędzy ludnością polską a żydowską na ziemiach polskich jest stosunkowo świeżej daty i zaczęło zarysowywać się w tym czasie, gdy społeczeństwo polskie pod wpływem prądów z zachodu zaczęło także zwracać uwagę na kwestje gospodarcze i myśleć o zorganizowaniu własnego życia gospodarczego. Widząc prawie wszystkie funkcje gospodarcze skupione w rękach żydowskich zaczęło z pewną niechęcią odnosić się do ludności żydowskiej i w ten sposób powstała atmosfera, sprzyjająca szerzeniu się hasła antysemitki. Ale zdaniem pana tylko ta pierwsza fala antysemityzmu miała ze strony ludności polskiej podkład gospodarczy. Ostatnio ludność polska antysemityzmowi gospodarczemu już nie hołduje, przekonawszy się, że i tak najbliższa przy-

szłość w dziedzinie gospodarczej do niej należą i żydzi do żadnego współzawodnictwa z nią nie są zdolni, jako element w swej masie niesłychanie zacofany i niezdolny długo jeszcze dostosować się do nowoczesnych warunków życia gospodarczego i do nowoczesnych metod pracy gospodarczej i predestynowany do tego, że zostanie wyparty i wytrącony poza nawias. Dzisiejsze hasła antysemitki mają przeto inne jakieś podłoże. O tem obiecał mi pan dzisiaj opowiedzieć. Czy dobrze zdałam?

— Na piątkę. Zrobiła mi pani prawdziwą niespodziankę, składając tak wspomniały do wód uważnego słuchania. Z podwójną przyjemnością prowadzić będę dzisiaj tę naszą gawędkę.

— A ja z niemniejszą będę słuchała.

— Najpierw drobne sprostowanie. Nie po wiedziałam, że antysemityzm gospodarczy już wygasł. Wygasa tylko, zwłaszcza w sferach oficjalnych i w sferach uświadomionej inteligencji gospodarczej. W szerokiach masach antysemityzm gospodarczy jeszcze trwa, podsycony celowo przez niektóre partie dla celów politycznych. Na ogół jednak nie jest on dla ludności żydowskiej groźny, gdyż żadnych praktycznych konsekwencji za sobą nie pociąga. O bojkocie handlu żydowskiego i t. p. nikt już dzisiaj nie myśli i nikt już na serio z takimi hasłami nie występuje. Każdy czuje, że nie miałoby to żadnego sensu.

Antysemityzm współczesny ma charakter polityczny, a jego tem są dążenia separatystyczne żydów. Politycy żydowscy dawno już zrozumieli, że w krajach wschodniej Europy, w których istnieją największe skupienia żydów

skie, i w których ludność żydowska, zamarta w ghettach, nie bierze żadnego udziału w ruchu cywilizacyjnym, wybuchnąć musi kiedyś katastrofalny kryzys ekonomiczny mas żydowskich. Wylczyli nawet z matematyczną dokładnością, że nastąpi to wtedy, gdy narody wschodniej Europy wejdą na drogę ekonomicznego rozwoju i staną do wyścigu gospodarczego z zachodem. Pierwszymi ofiarami tego wyścigu muszą być żydzi, którzy żyjąc jeszcze w dalekim średniowieczu, nie mogą liczyć na to, by w XX wieku mogło się znaleźć dla nich miejsce i jakaś rola w życiu gospodarzem. Ta świadomość nadchodzącej nieuchronnie katastrofy ekonomicznej mas żydowskich na wschodzie Europy kazała im gorątkowo szukać środków zaradczych. Ewentualności były tylko dwie: 1) szybka asymilacja przez likwidację ghetta i zmieszanie się z narodami, wśród których masy żydowskie żyją, albo też 2) zaszczepienie masom żydowskim poczucia narodowościowego i praca nad przekształceniem psychiki żydowskiej w tym kierunku, by z ludności żydowskiej uczynić zwarły organizm narodowy, żyjący swoim własnym życiem tak jak inne narody, mającym swoje własne narodowe aspiracje i dążenia. Jednym słowem stworzenia z ludności żydowskiej współczesnego narodu i wyrobienie w nim silnego poczucia swej narodowej odrębności. Było to zadanie na miarę olbrzymią, bo wszystko należało zacząć od początku. Trzeba było stworzyć język, szkolnictwo, literaturę, pragnienie niepodległości, jednym słowem wszystko, co składa się na całokształt cywilizacji współczesnego narodu, gdyż ludność żydowska oprócz tradycji religijnych żadnych innych z zamierzchłych czasów swej egzystencji narodowej i państwowej nie zachowała.

Mimo to podjęto się tego zadania i tak narodził się ruch sionistyczny, którego twór-

cą był Herzl, dziennikarz wiedeński, świetny znawca stosunków żydowskich na wschodzie Europy. Herzl potrafił zagrać dla swej gigantycznej idei serca asymilowanych żydów zachodnich i amerykańskich tak że poczęły płynąć fundusze na rzecz pracy sionistycznej. Nic dziwnego — potężniejsza idea nie na rodziła się w umyśle ludzkim od wieków. Herzl umarł, nie doczekawszy się poważniejszych owoców swej pracy. Ale idea pozostała i znalazła nowych wykonawców. Zaczęto organizować szkolnictwo żydowskie — nie religijne chedery — lecz szkolnictwo współczesne, tylko w narodowym duchu żydowskim prowadzone, mające wychowywać nie obywateli kraju wyznania starozakonnego, lecz uświadomionych żydów, nie mających nic wspólnego z narodami, wśród których mieszkają, ani z ich losami. Akcja unaradawiania i uspołeczniania żydów szła jednak opornie. Nie było najważniejszego argumentu dla niej, nie było ideału własnej niepodległej egzystencji państwowej. Hodowanie zaś tylko bezradnego separatyzmu nie mogło pociągnąć szerszych mas, tembardziej, że żądano także pewnej modernizacji życia religijnego. Przywiązane do tradycji religijnych, do rytuałów i zwyczajów, masy z ghetta poszłyby na taką modernizację, ale tylko wtedy, gdyby zażądało tego od nich w imię dążenia do niepodległości i zdobycia własnej państwowości. I akcja ta byłaby ostatecznie zbankrutowała, gdyby nie wojna światowa.

Po wojnie światowej przywódcy sionizmu użyli wszystkich swoich wpływów, aby ułatwić sobie swoją działalność. W Wersalu urządzono Europę wschodnią i południowo wschodnią i zdecydowano bezapelacyjnie o granicach nowopowstałych państw. A w tych państwach mieszkają przecież masy, o które tak bardzo sionistom chodziło. Postarali się więc o to, aby nowopowstałe państwa nietylko nie

L A T O W P O L S C E

Przywykliśmy już do tego, że zawsza słyszymy, iż w Polsce niema gdzie spędzić lata i że dlatego wysokie opłaty paszportowe odczuwane są podwójnie przykro, gdyż skazują nas na spędzenie lata w kraju, w warunkach oplakanych. Jest w takim narzekaniu sporo prawdy, ale jest i dużo przesady. Stosunki w naszych miejscowościach letniskowych z roku na rok się poprawiają i już dzisiaj jest w czym wybierać i niejedną z nas długo już musi się namyślać zanim zdecyduje, gdzie spędzi swój kilkutygodniowy urlop lub — jeśli mu na to warunki pozwalają — kilka letnich miesięcy. Do dyspozycji jest bowiem nie jedna ani nie dwie, lecz kilkanaście miejscowości uzdrowiskowych i letniskowych, zupełnie po europejsku urządzone i zdolnych zaspokoić wszystkie wymagania człowieka kulturalnego. Jeżeli czegoś brak naszym najbardziej znanym miejscowościom letniskowym, to luksusu tylko, jaki spotyka się w letniskach i uzdrowiskach zagranicznych. Ale i pod tym względem widać już gdzieś początki. Na szerszą skalę luksus rozwijać się jeszcze nie może, gdyż zapotrzebowanie luksusu jest jeszcze u nas bardzo słabe. Luksusowy hotel lub pensjonat, nawet w najliczniej odwiedzanych miejscowościach świeciłby jeszcze przez większą część roku pustkami, a ponieważ za ten próżny postój kazanoby z konieczności płacić gościom w najludniejszym sezonie, ceny w takich przybytkach musiałyby być fantastycznie wysokie, a to znowu odstraszyłoby każdego amatora wygody i wykwińskiego zbytku.

Na lato wyjeżdza się w Polsce albo na wieś, t. j. do miejscowości podmiejskich, nie posiadających żadnych specjalnych urządzeń letniskowych, poza pewną ilością pustych mieszkań i sezonowych stołowni dla osób, nie prowadzących na letnisku gospodarstwa, albo też do uzdrowisk i miejscowości letniskowych. Te ostatnie zaczynają się z roku na rok lepiej rozwijać, a nawet dość licznie powstają nowe.

Letnisk podmiejskich posiadamy bardzo dużo, zwłaszcza w okolicach większych miast. Warszawa sama posiada takich miejscowości kilkanaście, przyczem conajmniej połowa powstała w ostatnich latach, zabudowując się i rozwijając w iście amerykańskim tempie. Niektóre z nich posiadają już wygląd i charakter bardzo wytwornych i eleganckich rezydencji podmiejskich, zabudowane są planowo i pełno w nich gustownych will prywatnych, pensjonatów, a nawet dobrze urządzonej lokalni rozrywkowych. Do tych miejscowości jeździ stolica na swoje week-endy, korzystając już obecnie z dobrych dróg samochodowych i ożywionej w miesiącach letnich komunikacji autobusowej. Wszystkie te miejscowości zyskują jeszcze więcej, gdy dotychczasowe kolejki dojazdowe parowe zamienione zostaną na elektryczne.

Większe miasta prowincjonalne także posiadają swoje podmiejskie letniska, jednakże, ciągle jeszcze bardzo prymitywnie urządzone. O ile w okolicach Warszawy widać już bardzo wyraźne ślady powstającego przemysłu letniskowego, operującego kapitałami, na prowincji ciągle jeszcze mamy tylko bardzo pierwotne rzemiosło, uprawiane przeważnie przez chłopów lub okolicznościowych przedsiębiorców, których całym kapitałem jest kilkadziesiąt złotych na zadatek za wynajętą „willę” i na zaopatrzenie spiżarni na tydzień. Po tygodniu inkasuje się należności od gości pensjonatu i gospodaruje się dalej. Pod koniec lata wszystko się w takim pensjonacie psuje, ponieważ właściciel skrzętnie unika już wszelkich wydatków, pragnąc jaknajwięcej pieniędzy wywieść. Zarządy gmin podmiejskich także niebardzo się troszcza o wygody przyjeżdżających w lecie publiczności. Pobierają wprawdzie podatek letniskowy od każdego przybysza, traktują jednak te fundusze jako dochód okazyny i zużywają na cele niemające nic wspólnego z podniesieniem zewnętrznej wygody miejscowości i wyposażeniem jej w jakieś urządzenia, mogące uprzyjemnić pobyt przybyszom z miasta. Tutaj bardzo wiele możaby zmienić na lepsze, gdyby istniała jakaś dobra wola w tym kierunku u władz administracyjnych. Możnaby bowiem zmusić władze gminne i sejmikowe, aby poczyniły potrzebne inwestycje w miejscowościach letniskowych, uzależniając od poczynienia tych inwestycji prawo do pobierania podatku letniskowego. Jest bowiem oczywistą niesprawiedliwością sciążanie dość znacznych opłat letniskowych bez jakichkolwiek wzajemnych świadczeń. Do takich inwestycji powinno należeć w pierwszej rzędzie uporządkowanie dróg w obrębie wsi, aby letnicy nie toneli w błocie po każdym deszczyku, uporządkowanie dojazdów kołowych do kolonii letniskowych i jakieś takie oświetlenie oraz zorganizowanie straży nocnej.

Z uzdrowisk i miejscowości kuracyjnych na pierwszy plan wybijają się dwie główne miejscowości małopolskie: Zakopane i Krynica. Frekwencja w sezonie letnim wynosi w jednej i drugiej po kilkadziesiąt tysięcy kuracjuszy.

Zakopane jest już dzisiaj miejscowością kuracyjną, urządzonej na europejską skalę i zdolną zaspokoić najszerzą skalę wymagań przyjezdnych. W ostatnich latach Zakopane nabiera coraz wyraźniej charakteru uzdrowiska zimowego i przypuszczalnie w tym kierunku pójdzie dalszy rozwój tej miejscowości.

Letnią rezydencją Polski jest narazie Krynica, która jednak jest już dzisiaj za ciasna, aby pomieścić te tłumy, które przewalają się przez nią w ciągu lata. Od dwóch lat zaczyna się w Krynicy dość ożywiony prywatny ruch budowlany, zaczynają interesować

się Krynica poważniejsze kapitały prywatne, jest więc nadzieja, że w niedalekiej przyszłości Krynica w swoim rozwoju dopędzi, a może nawet prześcignie Zakopane. Przed Zakopanem ma Krynica tę zaletę, że nie jest miejscowością kuracyjną dla chorych na płuca — sanatorja dla suchotników odstręcają bowiem niejednego od Zakopanego. Ostatnio posiada Krynica także swój sezon zimowy, który z roku na rok lepiej się rozwija. Zupelnienie jednak niepotrzebnie czyni się próby przeniesienia do Krynicy zimowych zawodów sportowych. Sport powinien zostać w Zakopanem, które inaczej zahamowane zostanie w swoim rozwoju i stanie się tylko miejscowością sanatoryjną dla chorych na płuca.

Coraz więcej rozgłosu nabierają także Druskienniki. Jest to miejscowość doprawdy przesłanice położona nad brzegiem Niemna i w sąsiedztwie dużych lasów litewskich. Z dawnych czasów posiada urządzenia lecznicze, przypominające Krynice, największą jednak zaletą Druskiennik jest malowniczość ich położenia. Urządzone są Druskienniki po europejsku i kuracjusz znajduje tam obecnie o wiele lepsze wygody niż w Krynicy, a przedewszystkiem niema tam tego nieznosnego tłoku, jaki panuje w ciasnej jeszcze i ubogiej w hotele Krynicy. Druskienniki są wreszcie jedynym z polskich uzdrowisk, posiadającym idealne warunki dla kąpeli rzecznych, to też z roku na rok przyciągają coraz więcej amatorów tej najrozkoszniejszej rozrywki w miesiącach letnich.

Z miejscowości letniskowych i uzdrowiskowych wymienić należy jeszcze malowniczą miejscowość na Śląsku Cieszyńskim — Wisłę. Jest to bardzo duża wieś, położona u źródeł Wisły i posiadająca obszerną kolonję letniskową. Otaczają ją nizbyt wysokie lesiste szczyty beskidzkie, posiadające schroniska. W lasach są wszędzie dobrze utrzymane ścieżki, a wzdłuż nich znaki orientacyjne, ułatwiające nawet bardzo dalekie wycieczki bez obawy zabłądzenia. Wisła jest w marzonym letniskiem dla inteligenta, pragnącego kulturalnego odpoczynku w ciszy. W Wisłę spędził niejedno lato Sienkiewicz, Kopniński i wiele innych wybitnych osobistości przedwojennej Warszawy.

Pozatem posiadamy bardzo liczne miejscowości kuracyjne dla przeróżnych cierpień i chorób. Pierwsze miejsce wśród tej kategorii miejscowości zajmuje Ciechocinek ze swymi solankami. Pozatem idą Busk, Inowrocław, Szczawnica, Solec, Rabka, Truskawiec, Iwonicz, Rymaków itd., itd. W każdej z tych miejscowości stosunki uległy znacznemu polepszeniu w ciągu ostatnich dwóch lat i jeżeli pominiemy żądania luksusu, to wszelkie inne wymagania bywają wszędzie zaspokajane. Trzeba oddać sprawiedliwość miejscowym samorządom, że czynią ogromne wy-

silki, aby postawić wszystkie te miejscowości na poziomie europejskim.

Nie posiadamy natomiast ani jednej miejscowości kąpielowej nadmorskiej. Była taką miejscowością Gdynia, ale dzisiaj Gdynia jest już ruchliwym portem, który odstrasza amatorów plaży nadmorskiej. Pozostałe miejscowości wzdłuż wybrzeża polskiego nie posiadają dotychczas żadnych urządzeń dla zapewnienia wygody przybyszom. Jest jednak nadzieja, że w niedalekiej przyszłości zmieni się to na lepsze. Polskie Koleje Państwowe budują wzdłuż wybrzeża polskiego przepiękny skwer, który nie będzie miał równego sobie wzdłuż całego wybrzeża bałtyckiego. Budowała ta będzie już częściowo w tym roku wykończona, a gdy zostanie na całej przestrzeni odnana do użytku publicznego, ożywi się niewątpliwie na wybrzeżu polskim, powstaną plaże i znacznie się rozwijać przemysł hotelowy. Narazie amatorzy morza z Polski zmuszeni są jeździć do gdańskich Sopot, nie znajdując na polskim wybrzeżu odpowiednich warunków pobytu.

Największą jednak przyszłość mają uzdrowiska i miejscowości letniskowe w wschodniej Małopolsce. Południowo-wschodni kąt Rzeczypospolitej, pogranicze rumuńsko-czechosłowackie, to najbardziej malownicza dzielnica Polski. Wzdłuż północnych stoków Karpat lesistych ciągnie się szereg dolin i kotlin o iście szwajcarskim krajobrazie. Bystre rzeki przecinają te kotliny, a w łagodnym klimacie tych okolic dojrzewa winne grono i wiele gatunków owoców szlachetnych. Jest tam szereg miejscowości letniskowych, cieszących się już dzisiaj bardzo liczną frekwencją gości ze wszystkich stron Rzeczypospolitej. Ze wymienimy tylko Jaremcze, Worochte, Zaleszczyki, Kosów, Żabie itd. Upośledzone są jednak te strony pod względem komunikacyjnym. Niema ani dobrych dróg bitych dla komunikacji kołowej i niema połączeń kolejowych. Niektóre z tych miejscowości odległe są o kilkadziesiąt kilometrów od najbliższej stacji kolejowej. Wielka szkoda, że władze centralne, powodując się względami politycznymi, nie czynią nic, co mogłoby przyspieszyć rozwój tych okolic — zyskalibyśmy niewątpliwie w nich silny magnes dla ruchu turystycznego z zagranicy. Obcych nie przyciągnie ani Zakopane, ani Krynica, bo podobnych miejscowości jest wiele w każdym kraju — przyciągnęłyby ich jednak południowo-wschodnia Małopolska, tak jak przyciąga Tyrol południowy dzięki swemu klimatowi.

Jest więc w Polsce gdzie lato spędzić — wybór jest wielki i każdy może znaleźć coś odpowiedniego dla siebie. A już rajem prawdziwym jest Polska dla miłośnika wędrówek wśród przepięknej i dziewiczej jeszcze przyrody.

Jerzy Strzelecki.

(Lwów)

przeszkadzały im w unaradawianiu mas żydowskich i w wychowywaniu irredenty i separatyzmu nacjonalistycznego żydowskiego, lecz nawet współdziałały w tem. Opracowano specjalny traktat o ochronie mniejszości narodowych, włączono do mniejszości także i żydów i kazano ten traktat podpisać tym państwom. M. in. podpisać musiała go także i Polska. Nakłada on na nią pewne zobowiązania i każe jej traktować ludność żydowską jako naród, żyjący swoim odrębnym życiem narodowym, swoją własną cywilizacją i kulturą, każe jej popierać szkolnictwo żydowskie, a nawet je utrzymywać i t. p.

A oprócz tego udało się sjonistom wydmuchać na Anglii, aby Palestynę oddała do dyspozycji sjonizmu celem organizowania tam państwa żydowskiego. W ten sposób spodziewano się obudzić w masach żydowskich pragnienie własnej państwowości i dać tym masom konkretną nadzieję zaspokojenia tego pragnienia.

To też po wojnie obserwujemy silny wzrost prądów sjonistycznych, coraz częściej spotykamy objawy nacjonalizmu żydowskiego i separatystycznych dążeń żydowskich, spotykamy na każdym kroku objawy solidaryzowania się żydów z innymi mniejszościami narodowymi, objawy przeciwstawiania się państwu, w którym mieszkają i wysuwania własnych politycznych postulatów i koncepcji. Jednym słowem, coraz częściej widzimy żydów w roli odrębnego narodu, politycznie zorganizowanego i posiadającego swoje własne, częstokroć wrogie naszym, ideały polityczne.

W tych warunkach musiały nastąpić starcia. Musiała się po stronie polskiej odezwać niechęć. Polak może bowiem zrozumieć nacjonalizm Niemca i Ukraińca, ale nie może zrozumieć nacjonalizmu żydowskiego. Musi

odczuwać go jako coś, co specjalnie przeciw niemu budzi się do życia i organizuje, jakby na złość i jakby z nienawiści, musi to odczuć jak jakiś bunt, w dodatku niczem nie uzasadniony, jako objaw pniaństwa, usiłującego przeciwstawić się naturalnemu porządkowi rzeczy, pniaństwa dla pniaństwa i dla zaspokojenia chęci męczenia i wicherzenia. Niechęć musi być tem większa, że mimo najlepszej chęci Polak nie potrafi dopatrzeć się jakiegos zrozumiętego celu i jakiegos możliwego i rozsądnego rozwiązania dążeń nacjonalistów żydowskich. Żydzi nie są mniejszością, zamieszkującą zwartą masą jakiś większy obszar, podobnie jak Ukraińcy i Białorusini albo nawet Niemcy i współżycia z nimi na zasadzie jakiejś autonomii terytorjalnej uregulować nie można. Postulat autonomii kulturalnej jest w gruncie rzeczy nonsensem nie do zrealizowania. Może być mowa tylko o autonomii wyznaniowej i ta istnieje, ale nie może nikt rozsądny wymagać od państwa polskiego, by finansowało autonomiczne szkolnictwo żydowskie powszechne, średnie i wyższe, instytucje kulturalne żydowskie itp., bo byłoby to organizowanie państwa w państwie. Na tej drodze doszlibyśmy wreszcie do żądania specjalnych ciał ustawodawczych dla ludności żydowskiej odrębnych praw, odrębnego aparatu administracyjnego, jednym słowem własnymi rękami i własnymi środkami prowadzilibyśmy do życia na naszych ziemiach obok państwowości polskiej — państwowość żydowską, z którą n. b. nigdy nie mogłoby być dobrych i przyjaznych stosunków.

A sjonizm najwyraźniej do takiego właśnie rozwoju stosunków dąży i nawet już odwraca się od koncepcji budowy państwa żydowskiego w Palestynie, zniechęcony pierwszymi próbami, które dały najfatalniejsze rezultaty. Są już nawet odłamy nacjonalizmu

żydowskiego (socjalistyczne grupy żydowskie), które wręcz potępiają idee palestyńskie, a domagają się państwa żydowskiego w postaci autonomii politycznej i kulturalnej tu na miejscu. Gigantyczna idea Herzla w zetknięciu się z życiem staje się ideą wprost zabójczą dla młodych wschodnio-europejskich państw, tembardziej, że żydzi — jak wspominałem — potrafili dla swego nacjonalizmu znaleźć silne oparcie w traktatach międzynarodowych i umieją na te państwa wywierać bardzo potężny nacisk z zewnątrz. Antysemityzm współczesny nabrał dzięki temu, charakteru samoobrony narodowej i państwowej.

Całe szczęście, że ruch nacjonalistyczny nie ogarnął jeszcze najszerzych mas żydowskich, że nie dotarł jeszcze do ghetta, bo gdyby tak było, jużbyśmy dawno stali wobec niebezpieczeństwa wojny domowej, a kto wie, czy jużby się ta wojna nie toczyła. A tak jeszcze ciągle dzielimy żydów na dwie grupy: na żydów z ghetta, których nawet tłum nasz nazywa „porządymi żydami” i uznaje i wysoko ceni ich lojalność i na inteligencję żydowską, do której, jako przesiąkniętej już nacjonalizmem żydowskim odnosimy się z nieufnością — przed którą instynkt samozachowawczy każe nam się strzec. Stąd tak dziwne i pozornie barbarzyńskie koncepcje, jak numerus clausus na uniwersytetach polskich, jak nieufność wobec żydów na stanowiskach w służbie państwowej, w armji, w życiu publicznym, a nawet w sztuce i literaturze. Stąd właśnie to, że władze administracyjne w paszporcie pani wpisują w rubryce narodowości „żydówka”, a wzbraniają się wpisać „polka”. To także jest objaw nieufności i chęci tworzenia jasnej sytuacji. Domagają się tego nacjonaliści żydowscy, a my chętnie to czynimy, bo gdy żydowski ruch nacjonalistyczny poczynił już tak znaczne postępy, gdy bardzo

często działa przeciw nam na terenie międzynarodowym, sądzimy, że musimy się jaknajściślej separować od żydów, aby nie powstały pozory, że to pewna część narodu polskiego powstaje przeciw reszcie. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że taka taktyka nie łagodzi i nie przeciwdziała wzrostowi prądów nacjonalistycznych wśród żydów, ale nie myślimy tę wojnę wywoływali i nie myślimy jej chcieli. Z naszej strony niemożliwe są jakieś kroki do ugody, gdyż z nacjonalistycznym ruchem żydowskim żadna ugoda nie jest możliwa i to jest przekleństwem i tragedją tego ruchu.

— Jestem zaskoczona tem, co mi pan powiedział. Byłam przygotowana na inne wywody, myślałam, że przyjdzie mi z panem polemizować o wartości utartych hasel antysemitycznych i żydożerczych, a tymczasem pan rozwinął przedemną problem ekonomiczny i polityczny, który działa na mnie przynębiająco. W świetle tego, co pan mi powiedział, wy daje mi się, że jestem tutaj ofiarą jakichś sił i spłotów, na które wpływu żadnego nie mam i z którymi nawet nic wspólnego mieć nie chcę. A przecież takich jak ja jest więcej. Dlaczego wyrzucono nas poza nawias, dlaczego niezastępowanie nas krzywdzą, przecież my w tej walce udziału nie bierzemy, przecież jeśli chodzi o interes Państwa Polskiego, to my szczerze i całym sercem jesteśmy po waszej stronie.

— Gdzie rąbią drwa...

— Nie, z tem się nie zgodzę i tak pana nie wypuszczę. Dzisiaj to ja żądam dalszego ciągu tej naszej rozmowy. Obiecuję panu, że się do niej przygotuję.

— Ja niewiele już będę miał pani do powiedzenia, ale z miłą chęcią słuchać będę pani.

Stanisław Horwat.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Z najnowszych badań nad Zygmuntem Krasińskim

Zjemy pod znakiem rewizji dotychczasowych poglądów na wybitne jednostki naszej historii i literatury.

Przypomnijmy sobie prace Skalkowskiego, pomniejszające Kościuszkę, Bataglia, który rehabilituje „króla Stasia” — są wysiłki wykazania genialności Norwida. Rozpoczęła się walka o Mickiewicza; zaciękanie Słowackim wzbudził Kleiner swą wspaniałą o nim monografią.

Obecnie przyszła kolej na trzeciego z owych, jak dotychczas mówiono „trójcy”, na Zygmunta Krasińskiego. Zaliczono go do trzech wieszczów, podnosząc, iż jeżeli „Mickiewicz uosabia w poezji realizm, Słowacki fantazję, to Krasiński jest ich uzupełnieniem przez zasadniczy czynnik swej twórczości przez myśl”.

Tarnowski i Kallenbach widzą w autorze „Irydona” jednego z największych twórców poezji polskiej; bardziej już krytyczny jest Kleiner w swych „Dziejach myśli Krasińskiego”.

Ostatni rok przyniósł nowy, dość bogaty plon naukowy w dziedzinie badań twórczości Zygmunta Krasińskiego.

Na plan pierwszy wybija się trzy prace: Chrzanowskiego: „Poezja Krasińskiego, Próba syntezy (Pamiętnik literacki 1928), Piniego „Zygmunt Krasiński”; Brücknera „Zygmunt Krasiński”.

Chrzanowski uzasadnia wielkość Krasińskiego — najbardziej krytycznie odnosi się do autora „Nieboskiej” Brückner; stanowisko pośrednie zajmuje Pini.

Profesor Chrzanowski przedstawia poglądy Krasińskiego na poezję, daje charakterystykę ogólną jego poezji, nakoniec wypunktował wartości estetyczne jego poezji. Stwierdza z naciskiem, iż już „instynkt narodu zaliczył Krasińskiego do największych poetów narodowych, stawiając go tuż obok Mickiewicza i Słowackiego”. Rozstrzygnęły zaś tutaj kryteria nie estetyczne, lecz patriotyczne — z „Przedświtu” bowiem z „Psalmów przyszłości” całe pokolenia czerpały moc ducha.

Przyznając słusność zarzutom, iż takiej różnorodności piękna, takiej harmonii, jaką jaśnieje poezja Mickiewicza i Słowackiego, niema w poezji Krasińskiego, iż język utworów autora „Przedświtu” grzeszy niepoprawnością, iż styl jest jednostajny, czasem wymuszony, przesadny, iż często brak utworom Krasińskiego harmonii architektonicznej, jak i harmonii treści z formą, wywodzą jednak, iż Krasiński, będąc poetą mniejszym od Mickiewicza i Słowackiego, i tak zgola od nich inny, choćby ze względu na filozoficzny charakter swojej poezji, jest mimo wszystko poetą wielkim. Należy mu się to miano nade wszystko jako poecie tragizmu i wzniosłości.

Poeta, który stworzył choć jedną wielką rzecz, już jest wielki. Kto zaś stworzył „Nieboską”, „Irydona” i „Przedświt”, „Psalm nadziei” i „Psalm dobrej woli” — w czyjej poezji jest tyle wzniosłości majestatycznej — ten napewno jest „poetą wielkim, poetą genialnym, z pośród romantyków naszych jedynym, godnym stanąć obok dwóch większych od siebie”.

A więc profesor Chrzanowski, nazywając Krasińskiego wielkim i genialnym poetą, nie stawia go jednak na równi z Mickiewiczem i Słowackim, stwierdzając wyższość tamtych nad autorem „Irydona”, — z drugiej strony, przyznając słusność instynktowi narodu, zalicza go do romantycznej trójcy!

Piniego „Krasiński — życie i twórczość” — to tom znacznych rozmiarów (obejmuje kilkaset stron), nader wytwornie wydany.

Autor, jak sam zaznacza, opierał się wyłącznie na źródłach, t. j. przedewszystkiem na pismach poety, pomijając wszelkie inne materiały, mające zwykle zabarwienie tendencyjne. Dzięki temu dochodzi często do wyników innych, niż biografje dawniejsze. Przedmiotem rozważań jest tu wyłącznie twórczość poetycka Krasińskiego i te szczególne z jego życia, które na rozwój i charakter tej twórczości wpłynęły.

Dział biograficzny ogranicza autor do minimum. Nie polemizuje z innymi badaczami poety, nie zwalcza też cudzych poglądów. Zajmuje się głównie utworami wydanymi za życia, poświęcając niewiele uwagi rzeczom wydanym po śmierci.

Szczytem twórczości, według Piniego, jest „Nieboska Komedia”, dzieło genialne, stworzone prze 21-letniego młodzieńca. Można by wówczas powiedzieć, że przybył Polsce genialny dramaturg. Żaden z naszych poetów, nie wyłączając nawet Słowackiego, nie posiadał zdolności przedstawiania najprost-

szych spraw życiowych, lub najzawilszych kwestyj etycznych w taki sposób, jak uczynił to Krasiński w „Nieboskiej”. Gdyby te zdolności rozwijały się były nadal lub przynajmniej w tej samej sile objawiły się później w innych dziełach, miałby Krasiński w literaturze całego świata niewielu równych sobie dramaturgów.

Tymczasem po pierwszym wybuchu nie nastąpił drugi. Dalsza twórczość — to mozolne opracowywanie pomysłów.

Jeszcze „Irydjon” — to wyraz prawdziwego arcyzmu. Na nim już jednak kończy się twórczość wielka — okres orlich wzdolów wyobraźni. W 29 roku życia zamiera poeta — pozostaje tylko retor. Nastąpiło przemęczenie i wyczerpanie wyobraźni twórczej. Dowodów dostarczają nader wnikliwe rozbiory dzieł poszczególnych. Wykazał w nich Pini niezwykłą zdolność prostego wykładu i jasnego rozumowania.

Wartościowemi są zwłaszcza rozdziały poświęcone „Przedświtowi” i „Psalmom”. Mówiąc o genecie „Przedświtu” zwraca po raz pierwszy uwagę na tak ściśle związany z „Przedświtem” wiersz „Na skale”. Trafne są sądy Piniego o „Psalmach”, pozabawionych prawdziwych cech piękna. Zestawia je z utworem Słowackiego: „Do autora trzech psalmów”, kończąc rozbiór słowami: Przekleństwem dla „Psalmów” jest nieuchronna konieczność myślenia przy nich o „Odpowiedzi” Słowackiego, która majestatem swej artystycznej doskonałości mimowoli je obniża. Autor „Króla Ducha” mści się w ten sposób po śmierci za niesprawiedliwość „Psalmu żalu”. Osłabienie siły wyrazu poetyckiego przypisuje Pini zajmowaniu się filozofją, manją tworzenia traktatów filozoficznych ze słów katechizmu i biblii, przy pomocy dialektyki heglowskiej i sztuczek scholastycznych.

Po raz pierwszy otrzymaliśmy, dzięki Pinemu, pracę o Krasińskim, która maluje poetę we właściwym świetle. Nie kryjąc jego małości, wykazując skazy na jego szacie poetyckiej i charakterze, umie jednak wydobyć owe wartości niezniszczalne, które mimo wszystko, czynią Krasińskiego wielkim. Książka pisana jest ogromnie żywo i dodatkowo się wyróżnia z pośród licznych dzieł naukowych ostatnich lat.

Wspaniały pomysł miał nestor uczonych polskich, wiecznie młody Brückner, kiedy powziął plan spopularyzowania naszych wielkich pisarzy. Pomysł ten zrodził trzy książki, poświęcone żywotowi i dziejom Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Ustęp, poświęcony życiorysowi poetów, oraz streszczenie ich utworów, są przystępne dla szerszych sfer. Poza to jednak autor stawia własne hipotezy, polemizuje z innymi badaczami, przeprowadza szereg zestawień, doszukuje się nieraz ciekawych analogij i t. d. To są rzeczy bardziej specjalne, ale najbardziej wartościowe.

Najbezlitelniej obszedł się Brückner z Krasińskim. — Literata zabił w Krasińskim kobiety i listy. Zmarnował życie niby — „wisiół między ziemią i niebem, z sznurem losów uwilżył w fałszywych położeniach, okrucyńskim oko gardła. Wypisał, t. j. wyczerpał się za w listach niezliczonych”.

„Cechuje go dyletantyzm, strach przed rewolucją, przerost intelektualizmu — życie całe nękały go choroby. Do czynu nie był zdolny — pogody, której tyle u Mickiewicza i Słowackiego, próżnobyś u niego szukał. On nie słońce na niebie poezji polskiej...”

Umie jednak Brückner wskazać i te cechy twórczości autora „Nieboskiej”, które czynią Krasińskiego wielkim w literaturze. Podnosi więc czar słowa, głębokość myśli, a nade wszystko ów fanatyzm patriotyzmu, którym Krasiński zdobywał serca.

Nader ciekawe są uwagi rozsiane po książce, przy omawianiu dzieł czy poglądów poety. Najpotężniejszym jego dziełem, tak głębią myśli, jak i głębią pomysłu jest „Nieboska”. Następne, choć arcyzmem doskonałe, myślowo coraz bardziej ubogie. Genety „Nieboskiej” doszukuje się w strachu przed przewrotem społecznym — przyznaje jednak autorowi dar jasnowidzenia: wszak: Pankracy, to Lenin (acz z twarzą mongolską), Leonard krwi chciwy, to Dzierżyński (acz z polską „familją”, a bez „poezji”); generał Bianchetti (imię włoskie, jak Bonaparte!), to Budienny (acz kawalerzysta, nie artylerzysta) i t. d.

„Irydjon” — iluzja świata starorzemskiego, to nowość nietylko w naszej literaturze. „Przedświt” — to poryw entuzjazmu i optymizmu. Z Polski uczynił poeta archaizacją planety i wodza ludzkości.

Idea ta próby czasu nie wytrzymała — ale i z innymi ideami tak bywa stale. Nie winimy jej również za jej samochwalstwo, bo każdy, ceniący siebie naród, podobnie ufa i marzy. Anglik przysięgnie, że co Anglia czyni, sam Bóg czyni; Francuz, że Francja mesjaszem, czy wodzem ludzkości; sławofil polski czy moskiewski, że posłannictwem słowianstwa jest odrodzenie „zgnitego Zachodu” (choć „zgnity Zachód” nierównie jest żywotniejszy, niż słowianstwo, którego młodość to nie przymiot cenny, lecz wada organiczna).

Istotna trwała zasługa mesjanizmu polskiego, według Brücknera, polega na niewzruszonej niezmianie wiary w Polskę i jej przyszłość, na niewdawaniu się w żadne kompromisy, czy ugodowości, na żądaniu wszystkiego, niezadowoleniu się byle czem; na wyłącznym służeniu Polsce, a nikomu obcemu.

Powoli tedy kształtują się sądy co do stanowiska Krasińskiego w panteonie narodowym. Zgadają się już wszyscy co do niższości jego w stosunku do Mickiewicza i Słowackiego. Jeżeli jednak nie wcieli się go już do „trójcy” wieszczów, podnosi się w każdym razie wielkość jego, rolę historyczną i ogromne zasługi jako nauczyciela moralności i etyki.

Nie jest to jednak napewno ostatnie słowo wiedzy o Krasińskim. Sprawdzianem wielkości i nieśmiertelności danego twórcy jest nietylko zainteresowanie krytyków, lecz i ogółu. Faktem zaś jest, iż Krasiński należy do najmniej lubianych i poczytnych poetów. Jeżeli dzisiaj Mickiewicz i Słowacki mają zapalonych wielbicieli, to do Krasińskiego go zagłada się z konieczności — zwykle w okresie szkolnym...

W teatrach sztuki autora „Przedświtu” nie budzą oddźwięku i zwykle szybko padają...

Adam Galicki.

KSIĄŻKI

PISMA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Henryk Sienkiewicz — PISMA — w układzie prof. Chrzanowskiego. Tom XIV, XV i VI „Bez Dogmatu”. Wydanie dziewiąte. Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwoie.

Jedyną wadą tego wydawnictwa zbiorowych dzieł Sienkiewicza jest ich stosunkowo wysoka cena i brak egzemplarzy oprawnych. Sienkiewicz należałoby popularyzować w takich wydaniach, zapotrzebowanie bowiem jest bardzo duże — niektórych rzeczy od dłuższego czasu niema w handlu księgarskim, a nowe wydania ukazują się w dawkach iście aptekarskich.

MONOGRAFJE ARTYSTYCZNE.

W kolekcji, wydawanej przez Gebethnera i Wolffa p. t. „Monografie artystyczne” ukazały się trzy dalsze tomy: Tom XVI „Władysław Jaroński”, opracowany przez Władysława Kozickiego, tom XVII „Sztuka Ludu Polskiego”, opracowany przez Eugenjusza Frankowskiego i tom XVIII „Wiś Siewiński” przez Tytusa Czyżewskiego. Każdy tom poza monografią zawiera kilkanaście doskonałych reprodukcji najlepszych i najcharakterystyczniejszych dzieł artysty.

Tomiki wydane są bardzo starannie, w oprawie półsztywnej, a reprodukcje sporządzone na specjalnym papierze ilustracyjnym. Kolekcja ta jest jednym z lepszych wydawnictw polskich w ostatnich latach.

NOWE WYDAWNICTWA „ROJU”.

Nakładem bardzo ruchliwej firmy wydawniczej „Rój” w Warszawie ukazała się nowa seria przekładów głośniejszych dzieł literatury obcych.

Przedewszystkiem wymienić należy dwie powieści głośniego angielskiego pisarza Stevensona: „Czarna Strzała” i „Człowiek o dwóch twarzach”.

„Czarna Strzała” jest powieścią historyczną z czasów Ryszarda III i należy do najlepszych utworów Stevensona. Przesłowie jej literaturze polskiej wzbogaca przedewszystkiem dzieła książek dla młodzieży i z tego względu wydanie tej książki uważa należy za rzecz bardzo pożyteczną.

„Człowiek o dwóch twarzach” jest powieścią fantastyczną, przypominającą niektó-

Uduchowione kamienie

(O rzeźbach prof. K. Laszczki z powodu ostatniej Jego wystawy w Warszawie).

Rzeźba jest przedziwną sztuką piękną, która może najcięższy kamień uczynić lżejszym od marzenia i najłżejsze marzenie zakląć w marmury...

I jeśli raz jeden w dziejach świata zimne głązy płakały, słuchając boskiej muzyki Orfeusza, to kamienie wszystkich czasów płaczą i śmieją się i smucą i radują pod dotknięciem ręki natchnionego rzeźbiarza...

Żywa, piękna i czuła Niobe z rozpaczą po stracie swych dzieci zamieniła się z woli gniewnych bogów w nieczuły kamień. O ilez promienniejszym jest cud, jakiego dokonywa ręka rzeźbiarza, zamieniając nieczuły kamień w żywą, piękną i czułą istotę... Gniewny bóg starożytny mógł swoją złą mocą nakazać ciału skamienieć. Natchniony rzeźbiarz ma stokrót większą władzę: swoją dobrą mocą może nakazać kamieniom, aby się stały ciałem i duchem.

W dawnych legendach i baśniach ezopodziejskich groźna wieść głosi o rycerskich przygodach nieustraszonego śmiałków, którzy ruszali w świat zdobywać skarby nieznanie: spojrzenie wstecz groziło im skamieniem... „Kto wstecz spojrzeł — ten w głąz się obrócił...”, dając po zdobycze wysnione. Natchniony rzeźbiarz pragnąc zniszczenia swoich promiennych snów głązy obraca w żyjące istoty, które bez lęku spojrzeć mogą i wstecz — w przeszłość i wpród — w daleką i jasną przyszłość.

Niezatarte wspomnienie musi pozostawić w każdym sercu czułem na piękno wystawa rzeźb prof. Konstantego Laszczki, które niedawno pokazał Warszawie.

Wielki rzeźbiarz oczarował nas potęgą swego bujnego talentu, poczynając od główek kobiecych — kończąc na wcieleniu bajek ludowych...

W krakowskiej pracowni prof. Laszczki danem mi było oglądać i te precudne jego dzieła, których Warszawie nie pokazał...

Dzieła znakomitego tego Twórcy, jak żadne inne może, porównują nas tem — co jest w rzeźbie najbardziej niezmiernego, tem — co kamień zamienia w marzenie, marmur w sen, głąz — w duszę...

I kamienie Jego i marmury mają wszystkie ludzkie uczucia... Płaczą, śmieją się, smucą i radują... I patrzą wstecz — bez lęku i spojrzą bez obawy wpród — w jasną przyszłość...

Ale najpiękniejsze są rzeźby religijne prof. Konstantego Laszczki. Jest w nich bowiem coś, czego najdoskonalszy nawet artysta osiągnąćby nie mógł, gdyby natchnienie jego nie łączyło go w chwili twórczej z Niebem: jest w nich boskość... I dzięki tej boskości dla religijnych rzeźb prof. Laszczki odczuwamy coś więcej nad podziw i nad zachwyt... Chce się przed nimi klękać.

Juljan Ejsmond.

re powieści Wellsa. Autor zajmuje się w tej powieści tajemniczym problemem przekształcania zewnętrznego wyglądu człowieka i na tem tle tworzy powieść kryminalną, pełną momentów sensacyjnych. Książka otrzymała szereg ilustracji tekstowych Jana Wołyńskiego. Przekład Franczla bardzo dobry.

Z literatury francuskiej daje nam „Rój” tym razem Alfonsa Daudeta — „Skandal małżeński” (Fromont Jeune et Risler Aine) w przekładzie p. R. Centnerszwerowej. Pokażnych rozmiarów tom (333 stron druku) zawiera jedną z najpoczytniejszych powieści Daudeta i niewątpliwie powitany zostanie z radością przez czytelników polskie, gdyż powieść ta należy do tych, które „pochłanianie” są przez kobiety.

Z literatury niemieckiej wybrana została „Panna Elza” Artura Schnitzlera w przekładzie Jadwigi Przybyszewskiej, a więc także jedna z głośniejszych rzeczy głośniego pisarza. I ta książka będzie miała zapewne bardzo duże powodzenie.

Oprócz tych przekładów wydał „Rój” dwie rzeczy polskie „Jawnogrzesznice” Ireny Zarzyckiej. Poza barwą, jakby z „Bociana” skopiowaną okładką Norblina i wiele mówiącym tytułem kryje się jednak marne pod każdym względem powieściśdło, które rzuca się po przereczeniu kilkunastu kartek.

Dziełem dużego talentu jest natomiast druga rzecz „Ludzie Legendy” Jerzego Brzeczkwoskiego. Książka ta zasługuje na kilka dłuższych uwag i dlatego omówienie jej odkładamy do jednego z najbliższych numerów.

„Doktryna a twórczość”

Teoria tworzenia i miara, jaką należy stosować do czynu twórczego, więc narzędzia, które powinny się posługiwać krytyka literacka, zmieniają się równocześnie z powstawaniem nowych prądów literackich. Trudno zresztą rozstrzygnąć, czy teoria wyprzedza tu czyn, czy też odwrotnie. Mam jednak wrażenie, że próby aprioryzowania wychodzą najpierw z warsztatów literackich i stąd też okresy przełomów w dziedzinie sztuki obfitują bardziej w teoretyczne wysiłki, niż w urzeczywistnione dzieła. Za czym idzie żywość polemiczna, wyławowywanie energii na tworzenie „kierunków”, skupianie się wyznawców tych kierunków w grupy, a mimo wszystką organizatorską i planową akcję — chaos, niepewność, łatwe wznoszenie się i jeszcze łatwiejsze rezygnowanie z ambitnych zamiarów.

Ta ruchliwość drobin twórczych w wirze stawiania się czegoś nowego jest zjawiskiem, towarzyszącym pewnym, nierzadko zasadniczym, przemianom społeczno-politycznym, co świadczy o równorzędności przejawów życiowych, a przynajmniej o dążeniu do wyrównywania rytmu życia. Nie odbywa się to bez walk skoro zawsze bezwład przeszłości i siła oporu teraźniejszości przeciwstawiają się powstającym dopiero, czy tylko projektowanym formom przyszłości.

Sztuka — a mówię tu o jednej jej gałęzi: literaturze — stacza walki niemniej uporczywe i gwałtowne, często dopiero drogą rewolucji zdobywając nowe formy. Dzieło twórcy, oddane masie, przesiane przez sądy i osady oficjalnej krytyki, otrzymuje kwalifikację, coś w rodzaju dyplomu mniej lub więcej pochwalnego. Jest to objawianie się o wystające kandydatury krytycznej, albo dopasowywanie się do ram ustalonych przedtem, a już przestarzałych kanonów. Inaczej mówiąc, jest to albo walka z krytyką i opinią, albo posłuszne uleganie jej.

Z natury rzeczy autor sądzi, że ma w krytyce raczej wroga niż sprzymierzeńca, a co najwyżej wymagającego mentora, który prawem kaduka naucza, koryguje, stawia stopnie i t. d. Ten niezdrowy stosunek ma swoje uzasadnienie w istotnej ignorancji samozwańczych „oceniaczy”, w przegnośności i dyktantymnie bojujących brawurą frazeologią pseudokrytyków, w ospałości myślowej, w oziębiałym konserwatyzmie, który nie chce wejść w świat artysty, lecz ocenia go z własnego podwórka. „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen” — czyli musi posiadać giętkość wyczuwania obok profesjonalności i fachowej znajomości swoich zadań i obowiązków. Konieczna więc jest pewna uczciwość i „uczuciowość”, konieczne są: naukowość i współtwórczy poziom, by krytyka stała się naprawdę sprawdzianem opiniodawczym.

U nas w okresie podległości tak trudno było o szczerą, powiedzianą, wyzwolony stosunek krytyki do wytwórczości literackiej. Wystarczyło, by w dziele znalazł się motyw patriotyczny, niepodległościowy, a krytyka już szumiała zakfamanym, bo wewnętrznie niesprawdzonym zachwytem. Naukowa metodologia musiała kapitulować wobec tendencji, czy użytkowych cech dzieła. Skala ocen kurczyła się, czyniąc tamsamem nieobliczalne szkody, bo obniżając poziom wytwórczości literackiej. Przemijały więc u nas „prądy” literackie niby strumyki, zdążające do głównej rzeki — do sprawy narodowo-wolnościowej. Dopiero „Młoda Polska” doczekała się wybitnej, śmiałej indywidualności — Brzozowskiego, który szablonowej krytyce polskiej przeciwstawił twórczą koncepcję krytyki, objawił niejako jej czynną wartość.

Od wystąpienia Brzozowskiego zaczyna się dzieło nieco lepiej w dziedzinie naszej krytyki. Wymienię tu: Irzykowskiego, Ostapa, Ortwinę, Lorentowicza, pracowite wyniki badaczy literatury: Kleiner, Brücknera, Sinki i innych. Z młodych, dziś uprawiających rzeczowo fach krytyki, wspomnę Borowego, Baczynskiego, Kołaczewskiego i Leona Pomirowskiego, który właśnie wystąpił z dobrze przemyślaną, nowe wartości krytyczne przynoszącą książką p. t. „Doktryna a twórczość, rzecz o współczesnej krytyce, najnowszej prozie polskiej i dramacie” (Wydawnictwo J. Mortkowicza, T-wo Wydawnicze w Warszawie, Warszawa—Kraków 1928).

Ujęcie płynności, a ponieważ wicherowości dzisiejszych dążeń twórczych w literaturze, oraz wskazanie prawdy twórczej — oto program i cel dzieła pana Pomirowskiego. Nie jest to jednak apostrofa pod adresem poszukującej rzeszy literackiej. Pomirowski wypowiada bowiem w swojej książce raczej credo krytyczne, wyrosłe zarówno z filozoficznego pojmowania, jak i z konkretyzowania zjawisk życiowych. Naukowa podstawa metody krytycznej p. Pomirowskiego przekonywa o

konieczności krytyki jako regulatora i inspirowania twórczości. Odpada obawa przed kapryśnością kryterijów wobec zdefiniowania postulatów twórczych. Robi się niejako przestronniej w świecie sztuki, oczyszczonej z balastu różnorodnych utylityzmów.

„Sztuka działa na nas nie „życiowo”, ale estetycznie. Jej natężony wpływ społeczny wyraża się tylko i jedynie natężeniem wzruszenia estetycznym i wtedy dopiero elektryzuje wszystkie inne ośrodki psychofizyczne...” — tłumaczy Pomirowski. Nie znaczący to jednak, że sztuka nie czerpie z realnych elementów bytu, musi się jednak stać „rzeczywistością całkowicie nową”.

Przeciw doktrynerstwu uniwersalizmu, pojmanego z naiwną dosłownością — występuje Pomirowski z logicznością, w formach istnienia uzasadnionem twierdzeniem o koncentracji zbiorowości w spotęgowanej sile jednostki. Pomirowski przeprowadza niejako rewizję uniwersalizmu, nie odrzuca go bowiem jako kompleksu sił działających i sił odbiorczych, lecz, będąc zwolennikiem harmonji i uświadomionej formy, wysuwa indywidualizm jako wypadkową.

Przechodząc do funkcji krytycznej, p. Pomirowski określa ją jako „twórczą konstrukcję”. „Praca krytyczna osiągnięta w ten sposób wielkością artystyczną równą analizowanemu utworowi. Krytyk jest tu oczywiście uzależniony od artysty w tym samym stopniu, w jakim artysta zależy od społecznego ducha swego materiału”. W ten sposób miarą krytyki nie może być tendencja dzieła, nawet nie „ideał treści”, lecz „ideał formy”, a „podstawą fachowej kontroli dzieł” będzie — estetyka.

Pomirowski buduje swoje teorie formalne na zrebie trojkiego wyrazu twórczego: liryki, epiki i dramatu. Wszystkie trzy emanacje łączą się z sobą, nie występując nigdzie w stanie czystym, pierwiastkowym. W dramacie walka posilkuje się elementem liryki jako wyrazem osobistych uczuć, oraz faktami realnymi jako konkretnym materiałem epickim. W epice konkretny materiał jednocześnie wyłącza ze siebie momenty emocjonalnych wzruszeń (liryka), oraz waleczny stosunek działających osób zarówno względem siebie, jak i wobec narastającej, żywej, zmiennej, lub zmieniającej się mającej rzeczywistości.

Tak emocjonujące dziś zagadnienie celowości sztuki określa Pomirowski w polemicznym rozprawieniu się z hasłami „sztuka dla sztuki”, i „sztuka poza sztuką”. Według Pomirowskiego warunkiem wartości dzieła jest posilkowanie się objawami życia, więc w rezultacie hasło: „życie dla sztuki”. Stąd też dziś nasza literatura może i musi czerpać z mnogości przejawów naszego nowego życia, aby przetworzyć je w formę artystyczną. Natomiast nie wolno upatrywać za zadanie sztuki czepianie się tylko jednego odcinka życia, jak tego chcą niektóre grupy literackie, upatrujące w pewnym temacie, a więc znowu w pewnej tendencji wyraz dzisiejszej sztuki i dzisiejszej służby społeczeństwu.

Tak samo teoria Witkiewiczowskiej „czystej formy” nie da się w całej rozciągłości przetransponować na efekt rzeczywistego artysty. Można „czystą formę” uznać jako pojęcie oderwane, lecz w granicach naszego realnego operowania materiałem twórczym zastosowalność czystej formy jest niemożliwa.

Kilka przykładów krytyki, tego właśnie współtwórczego, przez analizę do syntezy dochodzącego działania — wyjaśnia metodę Pomirowskiego. Obszerne studjum o Kadencie Bandrowskim, świetna charakterystyka jego pracy twórczej, tego wykuwania formy w warsztacie sumiennosci i oryginalnej inwencji, tej zdobywczej, artystycznej prawdy — tłumaczy najlepiej trud fachowej krytyki w zrozumieniu Pomirowskiego. Berent, Nałkowska, oraz kilku najnowszych beletrystów występują w ujęciu krytyki Pomirowskiego plastycznie, w indywidualnym zróżnicowaniu, poprostu postawieni na swoim miejscu nie jako impresjonistycznie potraktowane sylwetki, poddane subiektywizmowi wrażeń, lecz na zasadzie ich twórczości konkretnie pojęte wyrazy artystyczne.

Książka Pomirowskiego — sądzę — usystemizuje dążenia naszej krytyki, pogłębi, naukowo uszlachetni i urzędni stosunek krytyki do twórczych wysiłków. Szkoda tylko, że nieco trudny, bo metaforą i jakby zastawianiem i podstawianiem posilkujący się styl Pomirowskiego nie spopularyzuje jego wartościowej książki. Ale nie o to chyba szło autorowi.

Herminja Naglerowa.

MAURICE DEKOBRA

Kaprys księżnej Daphne

Księżna Bayswater zdjęła słuchawkę z telefonu i mówiła zduszonym głosem:

— „Halo! To pan, panie Mortimer?... Nie, nie, nie mam dzisiaj humoru i za żadne skarby nie pójdę z panem na kolację do „Orchidées”. Ta hołota kosmopolityczna, która się tam zbiera, działa mi już na nerwy. Nie mogę już dłużej znosić tej menażerji... Nie, nie, ani dla pana tego nie zrobię... Pan jest w gruncie rzeczy takim samym snobem jak tamci wszyscy. Mam zawsze wrażenie, że pan chodzi na szczytach, zwłaszcza gdy pan chce być do wzięty i interesujący... Na dzisiaj wieczór pragnę prymitywniejszych przyjemności... Tak, tak, do widzenia, do jutra w lasku bułoi skim!”

Księżna Daphne Bayswater niedbale odłożyła słuchawkę i odwróciła się do lustra, aby poprawić podwiązki, nie zwracając przytem najmniejszej uwagi na kelnera, który, nie śpiesząc się, sprzątał nakrycie ze stołu. Za chwilę weszła pokojówka, na rękę mając czar na wieczorową suknię, a w rękę pantofle ze srebrnej lamy przybrane ametystami. Księżna zwróciła się do kelnera:

— „Proszę powiedzieć szoferowi, że dzisiaj już nie będę go potrzebowała...”

— „Słucham panią, księżno!”

Skinęła na pokojówkę i zmieniła suknię z tą beuzceremonjalnością, nieznaną uczniami wstydu wobec służby, której obecności nie odczuwa się tak samo, jak nie odczuwa się obecności powietrza. Kelner, czekając dalszych poleceń, stał w zniechęconej postawie posłusznego i dobrze ułożonego służącego.

— „I jeszcze coś” — ciągnęła dalej księżna — „proszę powiedzieć portjerowi, aby zamówił mi dobrą taksówkę na godzinę ósmą”.

— „Słucham panią, księżno!”

Kelner wyszedł. Pokojówka podała swojej pani rękawiczki, salciwkę, naszywaną perłkami, zwitek banknotów tysiącfrankowych, platynowy zegarek z branzoletką i małą książeczkę, zatytułowaną „Przewodnik po Paryżu w nocy”.

— „Czy księżna późno wróci do domu?”

— „Może się zdarzyć, że wogóle nie wróci. Idę szukać przygód i jeśli bym do dziesiątej rano nie zjawiła się w hotelu, to proszę platynowy zegarek z branzoletką i małą książeczkę dać znać do prefektury.”

Księżna Daphne zjechała windą do hall'u, nie zwracając uwagi na pełne zachwyty spojrzenia dwóch panów, jadących z nią razem w windzie i skierowała się ku wyjściu. Portjer usłużnie pośpieszył przed nią do drzwi.

— „Taksówka czeka przed bramą” — zameldował księżnej — „czy mam kazać jechać do teatru?”

— „Nie, chciałabym pojechać do ogrodu botanicznego, proszę powiedzieć to szoferowi!”

Księżna wsiadła do samochodu. Podczas gdy szofer z natężoną uwagą przepychał samochód przez morze innych pojazdów na wielkich bulwarach, księżna pilnie obserwowała go ze swego kąta. Widziała kształtny tył głowy, pokryty starannie przyczesanymi włosami, szerokie plecy i czapkę szoferską. Pochyliła się więc nieco wprzód, aby dojrzeć twarz. Ujrzała ładny profil i spostrzegła, że szofer jest dobrze ogolony.

Na skrócie Boulevard Sebastopol stuknęła w szybę i dała szoferowi znak, aby zatrzymał samochód. Gdy wóz stanął opuściła szybę i rzekła:

— „Zmieniłam plan, nie pojedziemy do ogrodu botanicznego.”

— „Dobrze proszę pani!”

— „Nie zna pan może gdzieś w okolicy zewnętrznych bulwarów jakiejś małej, miłej restauracji? Chciałabym zjeść kolację.”

— „Trudno będzie znaleźć tam jakiś elegancki lokal.”

— „Doskonale się składa, ja wcale nie szukam czegoś eleganckiego!”

— „To rzekłbym do „Wuja Leopolda” — można tam doskonale zjeść za dwanaście franków.”

— „Ślicznie, wobec tego zjemy razem kolację u „Wuja Leopolda”.

Szofer zdumiony szybko się odwrócił. Odgadła jego myśli i pośpieszyła wyjaśnić:

— „Tak jest, my oboje — chyba że się panu nie podobam i pan nie chce mi towarzyszyć...”

— „Ależ proszę pani...”

— „W takim razie jazda!”

Po chwili samochód zatrzymał się przed lokalem „Wuja Leopolda”. Daphne wysiadła pierwsza i skinęła na szofera, by jej towarzyszył. Szofer, niepewny, podniósł się powoli od kierownicy.

— „Czy pani mówiła to na serio, ja do prawdy...”

— Mówiłam na serjo i na serjo zapraszam pana na kolację. Czy pan się może obawia, że to pana skompromituje?”

— „Nie, proszę pani, już jestem gotów. Najpierw tylko ustawię maszynę w bocznej ulicy, bo inaczej policja zapisze numer i zapłaci karę.”

* * *

Daphne i jej gość usiedli przy małym stoliku w kącie sali. Na prawo od nich jacyś dwaj młodzieńcy, prawdopodobnie biuraliści z sąsiedztwa, kończyli swoją kolację, obok nich po lewej stronie siedziały dwie chórzystki z teatrzyku rozmałości i właśnie płakały rachunkiem.

Z początku rozmowa się nie kleiła. Oboje przeważnie milczeli. Szofer bił się z myślami, kto to może być ta ładna i tak elegancko ubrana angiółka, która nie zawahała się zaprosić sobie na towarzysza proletariusza od kierownicy samochodowej. Daphne znowu obserwowwała swego towarzysza. Wyglądał dobrze, miał ładne szare oczy i ślicznie wykrojone usta, a jadał według wszelkich reguł. Podobał się jej. Dostrzegła też coś twardego w jego spojrzeniu, jakiś rys okrucieństwa i spodziewała się, że przygoda nie skończy się banalnie.

Ten ładny chłopiec zapewne musi mieć jakąś przeszłość. Kim też mógł być? Może handlarzem żywego towaru, któremu powinna się noga między jedną, a drugą podróżą do Montevideo, albo wypuszczonym z więzienia przestępcą, który stara się jako szofer uczciwie zarabiać na życie. Milczenie i powściągliwość towarzysza wydały się jej interesujące. Nie mówił nic o sobie i umiał zreczenie omijać wszelkie jej aluzje i zapytania. Widocznie uważał swoje życie za księgę zamkniętą, do której nikomu nie pozwalał zaglądać — „Tem lepiej” — myślała Daphne — „i tak chciałam zjeść kolację w towarzystwie jakiegoś plebejusza o nieczystym sumieniu i ciemnej przeszłości. Lepiej chyba nie mogłam trafić. Bożek przygód ma mnie widocznie w swojej opiece”.

Gdy oboje zjadali nogi baranie, przyrzadzone na drób, wydało się Daphne, jakby kolano szofera dotknęło się leciutko jej nogi. Nie usunęła swego kolana lecz wysunęła je jeszcze bardziej naprzód i wreszcie mocno przycisnęła do kolana swego towarzysza. Odczuła przytem jakiś dziwnie niepokojący dreszcz. Co za cudowne uczucie taka ukryta pieszczoła ładnego szofera w przedmiejskiej restauracyjce! Niejeden z jej arystokratycznych znajomych, marzących o wycieczce w niziny i o przygodach, dałby chętnie tysiąc funtów, gdyby mógł przeżyć taki dreszcz.

Przy deserze, gdy Daphne z zapalem, nad którym się zdumiewała, zjadała nieco zjeżdżały ser, podany na przyprószonej listku winnym, zadrżała naraz. Ręka szofera ujęła ją zniemacka pod obnażone ramię. Palito ją jak ogień dotknięcie ręki tego robotnika, tego człowieka o ciemnej przeszłości i z nieczystym sumieniem. Odsunęła się gwałtownym ruchem i spuszczając oczy, jakby w ekstazie gorączkowej szepnęła:

— „Czy pan wie, kochany panie, czyjej ręki dotknął pan w tej chwili?”

— „Nie”.

— „Reki księżnej Bayswater”.

I poządlwie wlepiła swoje oczy w twarz towarzysza, aby nie uronił ani jednego drgnięcia tej twarzy po wypowiedzeniu tych słów. Ale szofer uśmiechnął się tylko drwiąco i odparł:

— „Zaufanie za zaufanie, kochana pani. Ręka, która dotknęła panią jest ręką wielkiego księcia Dymitra, kuzyna drugiego stopnia świętej pamięci ostatniego cesarza Rosji. Jeżeli pani wątpi w to, oto moje papiery, w których pani znajdzie potwierdzenie moich słów”.

Ale księżna nawet jednego spojrzenia nie rzuciła na papiery szofera. Wstała zarumieniona ze wzburzenia, rzuciła kelnerce banknot stufrankowy i nie pantując nad sobą rzekła:

— „Co za głupiec z pana, że mi pan to powiedział! Cała poezja tej przygody, po której tyle sobie obiecywałam, przysła. Jest pan patentowanym osłem!”

Rzekłszy to, szybko opuściła lokal. Młoda kelnerka rzuciła szoferowi pełne współczucia spojrzenie. A sprząając resztki sera odezwała się:

— „Nie bardzo miła jest ta pańska mała przyjaciółka, nieprawda?”

Szofer wykonał ręką ruch, w którym jawił się cały fatalizm jego rasy i rzekł:

— „Co pani chce? Jest tylko kobietą!”

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

Polski przemysł budowlany

Ruch budowlany w roku 1927.

Słownictwo Zawodowe Przemysłowców Budowlanych opublikowało w tych dniach „Rocznik Przemysłu Budowlanego” za rok 1927, w którym znajdujemy obszerną charakterystykę ruchu budowlanego w roku ubiegłym.

Autorowie rocznika, a więc grono najbardziej w sprawach budowlanych kompetentne, stwierdzają zaraz na wstępie, że wolno już twierdzić, iż kryzys budowlany przechodzi zwolna lecz stopniowo w stan likwidacji. Rok 1927 był pod tym względem rokiem przejściowym. Ruch budowlany w roku 1927 zaczął się wprawdzie bardzo późno, bo dopiero pod koniec III i na początku IV, kwartału, a wczesna zima przerwała już w listopadzie roboty przy nowych budowlach, niemniej jednak zrobiono bardzo wiele, a co najważniejsze, to położono fundamenty pod ożywioną akcją budowlaną w roku 1928.

Prywatny ruch budowlany stanowił w roku 1927 podstawę budownictwa, a to dzięki bardzo wydajnej pomocy kredytowej ze strony Banku Gospodarstwa Krajowego. Pomoc tę charakteryzują następujące cyfry:

Suma kredytów budowlanych, udzielonych przez B. G. Kr. wyniosła:

w roku 1924	4.39 milj. zł.
1925	47.23 milj. zł.
1926	23.28 milj. zł.
1927	106.55 milj. zł.

Z sumy 106 milionów złotych, asygnowanej przez Bank Gospodarstwa Krajowego w roku 1927 na ożywienie ruchu budowlanego 11.80 milj. złotych stanowią fundusze własne Banku, a 94.75 milj. zł. fundusze rządowe. Podzielona zaś została ta suma w sposób następujący:

Samorz. otrzymały	6.32 milj. zł.
Spółdzielnie	51.65 milj. zł.
Osoby prywatne	48.58 milj. zł.

Do końca roku wypłacono z tej sumy 81.07 milionów złotych.

Dzięki tej polityce kredytowej rozpoczęto w roku 1927 — 2.052 budowli w dwunastu tylko większych miastach, objętych statystyką a ukończono 1.454 budowli. Budowli mieszkalnych rozpoczęto w tem 1.167, a ukończono 787 o 6.656 izbach mieszkalnych. W roku 1926 wykończono 5.068 izb, a w roku 1925 — 3.904.

O rozmiarach budownictwa samorządowego niema stwierdzonych danych. O wzroście tego ruchu wnoszą jednak można z szeregu okoliczności pośrednich. I tak budżety inwestycyjne miast wzrosły w roku 1928 w porównaniu z rokiem 1926 o 100 procent, a zadłużenie miast w Banku Gospodarstwa Krajowego z tytułu pożyczek inwestycyjnych w obligacjach miejskich o 90 milionów złotych. Pożyczki te zostały przez miasta zużyte przeważnie na cele budowlane. Prowadzone były również przez szereg miast roboty inwestycyjne, wykonywane przez firmę *Ulten & Co* z kredytu specjalnego, zaciągniętego za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego w kwocie 12 i pół miliona dolarów.

Oddzielnie pozostaje jeszcze akcja województwa śląskiego budowy 2.500 domków robotniczych kosztem 40 milj. złotych. W roku 1927 rozpoczęto budowę 458 takich domków. Koszt ich wyniesie 7.9 milj. złotych, a gotowe będą w lecie b. r. Prócz tego na G. Śląsk większe przedsiębiorstwa przemysłowe budują własnymi środkami kolonie robotnicze, a prywatne przedsiębiorstwo osadnicze „Ślązak” rozpoczęło w r. 1927 budowę dwóch takich kolonii o 56 domach.

Budżet państwowy na rok 1927/28 przewidywał wydatek na cele budowlane w kwocie 156 milj. zł., z czego połowa na roboty budowlane kolejowe. Wydatek ten został wobec pomyślnej konjunktury skarbowej zrealizowany z nadwyżką, tak że wartość budownictwa państwowego tylko do końca roku kalendarzowego, t. j. do końca grudnia 1927 roku można określić sumą 160 milj. złotych.

Budżet ruchu budowlanego w roku 1927 przedstawiałby się zatem w sposób następujący:

Budownictwo państwowe	160 milj. zł.
Samorzady	150 „ „
Budownictwo mieszkaniowe w miastach	120 „ „
Budownictwo przemysłowe	50 „ „
Razem przebudowano	480 milj. zł.

Jest to szacunek raczej skromny, niż liberalny, gdyż przyjmuje się, że np. samorzady 500 miast z własnych funduszy wydały na cele budowlane tylko 60 milj. złotych (90 milionów kredyt obligacyjny B. G. Kr.)

W budownictwie prywatnym mieszkaniowym zaangażowane są z reguły kapitały własne budującego do wysokości 20 procent oraz sporo kapitałów pożyczonych z innych źródeł niż Bank Gosp. Krajowego.

Ale nawet i ta kwota pół miljarða złotych, niższa zapewne, niż rzeczywistość, przekracza prawie dwukrotnie kapitał przebudowany w r. 1926.

To też i liczba zatrudnionych w przemyśle budowlanym robotników wzrosła o 50 procent w porównaniu z r. 1926 i w momentach najsilniejszego napięcia sezonu budowlanego dochodziła do 50 tysięcy zatrudnionych robotników budowlanych. Oprócz tego na robotach publicznych pracowało 40 tysięcy robotników.

Gwałtowny wzrost ruchu budowlanego około połowy 1927 r. pociągnął za sobą wzrost cen materiałów budowlanych i wzrost kosztu robocizny. Cena cegły wzrosła z 76 złotych za 1000 sztuk w styczniu 1927 do 125 złotych w styczniu 1928 r., czyli o 64 procent. Tłumaczy się to po części także i tem, że cegielnie w okolicach Warszawy zdołały wytworzyć tylko około 150 milj. sztuk cegieł, podczas gdy zapotrzebowanie w okręgu warszawskim wynosiło 180 milj., zaznaczył się więc silny brak cegły na rynku i rozpoczęła się spekulacja. Zdrożał również piasek o 44 procent głównie z powodu podrożenia przewozu. Poza tem znacznie (o 33 proc.) zdrożało tylko drzewo, a to na skutek polityki cennikowej lasów państwowych, które nadają ton na rynku drzewnym.

Wzrost kosztów robocizny dokonał się w r. 1927 w następujących rozmiarach:

	grudzień 1926	styczeń 1928
Dniówka murarza	8.64 zł.	10.76 zł.
Dniówka cieśli	8.40 „	10.24 „
Rob. niewykwalifik.	5.28 „	6.56 „

Stawki te dotyczą Warszawy, a wzrost ich wynosi przeciętnie 25%. W Łodzi i w Krakowie wzrost jest większy, gdyż w Łodzi dniówka murarza wzrosła z 8 do 11.20 zł. czyli o 40 procent, a w Krakowie z 7.72 do 11 zł. czyli o 42 proc. Naogół jednak płace robotników budowlanych nie osiągnęły jeszcze realnej wartości z roku 1925 i wynoszą od 70 do 97 procent tych płac.

W wyniku tych zmian powiększyły się w roku 1927 koszty budowy jednego metra sześciennego muru. Wzrost ten w Warszawie ilustruje następujące zestawienie:

1914 r.	30.89 fr. zł. = 100%
1925 r.	50.38 fr. zł. = 163%
1926 r.	33.20 fr. zł. = 107%
1927 r. (styczeń)	27.55 fr. zł. = 89%
1928 r. (styczeń)	40.69 fr. zł. = 132%

Wynika z tego, że koszt budowy wyższe są obecnie o 30 procent od kosztów przedwojennych, ale nie doszły jeszcze do wysokości z roku 1925. Nie są zatem uzasadnione zbyt pesymistyczne wnioski co do przyszłości ruchu budowlanego w Polsce, ani też nie jest tak wielką koniecznością ingerencja władz państwowych w dziedzinie kształtowania się cen materiałów budowlanych.

„Rocznik” usiłuje także określić widoki na sezon budowlany w r. 1929 i przypuszcza, że w dalszym ciągu wzrośnie akcja kredytowa Banku Gospodarstwa Krajowego, który od rządu otrzymał ma na budowlaną akcję przeto wypłacić 150 do 180 milj. złotych, co łącznie z kapitałami własnymi budujących da sumę 200 milionów złotych na cele budownictwa mieszkaniowego. Prywatne budownictwo przemysłowe nie będzie mniejsze, niż w roku ub. i przewiduje tak samo co najmniej 50 milj. zł. Silny wzrost natomiast powinno wykazać budownictwo samorządowe, które oprócz własnych funduszy miast dysponować będzie jeszcze pożyczkami zagranicznymi, jakie szereg miast zaciągnął i zaciąga. Bank Gosp. Krajowego także w pokaznych rozmiarach finansować będzie pożyczkami w obligacjach miejskich ruch inwestycyjny w miastach. Można przypuszczać, że samorzady przebudują okrągło 200 milionów. Sam zarząd Powszechnej Wystawy Krajowej zamierza przebudować 10 milj. złotych, a budżet miasta Pozna-

Krótkie wiadomości gospodarcze

Według wiadomości z Londynu, Towarzystwo Okrętowe White Star Line postanowiło wybudować nowy olbrzymi statek dla służby pasażerskiej o wielkości 60.000 ton. Długość tego statku będzie wynosiła prawdopodobnie 1000 stóp, koszty oceniane są na 7.000.000 funt. szter. Największymi statkami dotychczas są również do tego Towarzystwa należące „Majestic” o 56.000 ton i amerykański statek „Lewiatan” (dawniej niemiecki „Vaterland”) o 54.000 ton. Nowy statek, który będzie wykończony za 3—4 lata, przeznaczony będzie dla służby z New York’iem. Szybkość jego przewyższy rzekomo wszystkie dotychczas w ruchu będące statki, a nawet dwa nowe, budujące się dla północno-niemieckiego Lloyd’u, które będą rozwijały szybkość 26 mil morskich na godzinę.

Radio-Corporation w Ameryce planuje według ostatnich wiadomości zawarcie układów, które mają na celu urządzenie służby telefonicznej bez drutu, obejmującej cały świat, przyczem przewidziana jest również komunikacja z Chinami i Japonją. Ukończone zostały pertraktacje m. in. z południową Afryką, Hiszpanją, Rosją oraz Szwajcariją i Czechosłowacją.

Zarząd Giełdy Gumowej w Ameryce postanowił wprowadzić w życie rozporządzenie, na podstawie którego zabrania się członkom Giełdy klientom udzielać wyższych kredytów, niż po 1000 dolarów każdemu. Środek ten ma stanowić próbę ograniczenia nadmiernej spekulacji i wyraz niepewnych stosunków kredytowych handlu gumą.

Według wiadomości z Moskwy, firma Remington stoi przed ukończeniem umowy koncesyjnej dla fabrykacji maszyn do pisania w Rosji. Części składowe, o ile nie może ich dostarczyć przemysł sowiecki, mają być sprowadzone z Ameryki, przyczem Remington również do postępow rosyjskiej produkcji ma przejść do wyłącznej krajowej wytwórczości. Kapitał inwestycyjny wynosi 1.000.000 dolarów.

Fakt, że zarząd tureckiego monopolu zapalczanego udzielił trustowi zapalczanemu zlecenia na dostarczenie 10.000 skrzyń zapalek, nasuwa szwedzkim kołom gospodarczym wniosek, że pertraktacje szwedzkiego trustu z turecką administracją monopolów doprowadzą do zawarcia umowy. Dotychczas bowiem wszystkie tureckie zlecenia na zapalki oddawane były Rosji.

W ubiegłym tygodniu wysłano z New-Yorku dalszych 14.000.000 dolarów amerykańskiego złota do Francji. Równocześnie wysłano 2.000.000 dolarów dla banku włoskiego, a 1.000.000 dolarów dla Belgii.

W sferach giełdowych nowojorskich krąży pogłoski o planach fuzji wielkich teatrów kinematograficznych, obejmujących połączenie 1200 teatrów o kapitale 1 miliard dolarów.

nia przewiduje kwotę 38 i pół miliona na cele budowlane w związku z wystawą. Na Górnym Śląsku podjęta ma być budowa dalszych 1062 domów robotniczych kosztem 16 milj. złotych, a niezależnie od tego świeżo zaciągnięta przez Śląsk pożyczka zagraniczna także będzie na cele budowlane.

W dziedzinie budownictwa państwowego mamy uchwalony przez sejm specjalny budżet inwestycyjny, wynoszący 88 milj. zł. Do tej sumy dochodzą fundusze, jakie na cele budowlane przeznaczają przedsiębiorstwa państwowe i koleje państwowe. Można przypuszczać, że państwo przebuduje co najmniej 180 milj. złotych, tembardziej, że emitowana obecnie 4 proc. pożyczka premjowa w kwocie 50 milionów złotych przeznaczona jest wyłącznie na inwestycje.

Wynikałoby z tego, że ruch budowlany będzie miał w tym sezonie do dyspozycji co najmniej 600 milionów złotych. Jeżeli tak będzie, to przemysł budowlany ruszy na dobre z miejsca, a za nim ożywi się całe życie gospodarcze.

Wacław Paszkowski.

Reforma taryf kolejowych

Naszkicował zażądania przez p. Ministra Komunikacji od Komisji Reformy Taryf, by projekt reformy taryf towarowych został mu przedłożony do dnia 1 września r. b., Komisja ta, po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusji, powzięła i przedstawiła p. Ministrowi Komunikacji opinię następującą:

„Dowiedziawszy się, że p. Minister Komunikacji zażądał przedłożenia projektu reformy taryf kolejowych do 1 września 1928 r., następnie stwierdziwszy, że do tego czasu nie było przedłożonym p. Ministrowi Komunikacji w najlepszym razie tylko projekt taryf normalnych bez projektu taryf wyjątkowych, Komisja dla Reformy Taryf Kolejowych uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę p. Ministra Komunikacji na następujące momenty:

1) Samo przedłożenie projektu taryf normalnych, bez projektu taryf wyjątkowych, nie da Ministerstwu Komunikacji możności wprowadzenia nowych taryf normalnych w życie, ponieważ to wywołałoby w życiu gospodarczym niesłychany zamęt i odbiłoby się fatalnie zarówno na ruchu cen wewnętrznych, jak i na eksporcie, a tem samem na bilansie handlowym.

2) Gruntowne rozpatrzenie projektu taryf normalnych w ciągu miesięcy letnich przez członków Komisji dla Reformy Taryf, przez członków Komisji Komitetu Taryfowego P. R. K., w końcu przez organizacje gospodarcze jest niemożliwe w okresie letnich wyjazdów kuracyjnych i wypoczynkowych, wobec czego należy się obawiać, że opinie, zebrane w tak przyspieszonym tempie, będą przeważnie tylko ogólnikowe, a ze względu na zamierzoną znaczną podwyżkę baremów będą się ograniczały przeważnie tylko do negacji, co sprawy racjonalnej i potrzebom życia gospodarczego odpowiadającej reformy taryf kolejowych by najmniej nie posunie naprzód.

3) Zarówno powołani przez p. Ministra do Państwowej Rady Kolejowej i Komisji Reformy Taryf Kolejowych znawcy, jak i organizacje gospodarcze mają w państwie praworządne naturalne prawo domagania się, by był im pozostawiony odpowiedni czas na gruntowne przestudjowanie pociągnięć, tak głęboko sięgających w życie gospodarcze, jak reforma taryf kolejowych.

Wobec tego Komisja Reformy Taryf uprasza p. Ministra Komunikacji, by termin przedłożenia gotowego projektu nowych taryf, łącznie z taryfami wyjątkowymi, przedłożył do dnia 1. XII. 1928 r.”

Jak się dowiadujemy, p. Minister Komunikacji zmierza w planie swoim do tego, by uzyskać drogą reformy taryf towarowych 160—170 milionów nadwyżki dochodów ponad dochód obecny, gdyż na tem p. Minister opiera swój program inwestycyjny, mianowicie tę jego część, którą chce wykonać w ciągu szeregu lat najbliższych bez ubiegania się o pożyczkę zagraniczną.

SYTUACJA NA RYNKU BAWELNY.

Rynek bawełny z Liverpoolu, sympatyzując z osłabieniem giełdy pieniężnej w Ameryce, począł z początkiem tygodnia również słabnąć, ale w końcu jednak się znowu ustalił. Słaby spadek cen bezpośrednio przypisany został powyższej przyczynie i nie pozostawał w związku z jakimiś korzystnymi wiadomościami, odnoszącymi się do nowych zbiorów z tej prostej przyczyny, że prawie w całym rejonie bawełny panowała odwilż. Coprawda, odwilż ta poważnie nie dotknęła zbiorów, o ile nastanie późniejsza pogoda, ale spowoduje rozwój wielu liści, które mogą chronić owady przed słońcem. W Arkanzas deszcze były tak silne, że miały miejsce powodzie i wyrządzone zostały szkody w rozmiarach około 400 tys. funt. szter. w uprawie bawełny i zboża wskutek przetrwania się tamy. Oficjalne sprawozdanie co do działalności owadów ostatnio wydane, było raczej bezbarwne i nie zwracało szczególnej uwagi. Interes w Lancashire był w ciągu ubiegłego tygodnia korzystniejszy; na pewne typy był dobry popyt z Indji i Chin, z którymi wcale pokaźne transakcje zawarto. Według wiadomości związku przedsiębiorców są zdecydowane do skrócenia czasu pracy w Sekcji amerykańskiej. Zdecyduje o tem Ogólne Zebranie. Również i w Stanach Zjednoczonych interes był lepszy. Konsumcja bawełny w amerykańskich fabrykach w ciągu maja była znaczna. Prawdą jest, że cyfry były mniejsze, niż w roku ubiegłym, ale wykazyują poprawę wobec kwietnia.



OBWIESZCZENIE

w sprawie 4% premjowej pożyczki inwestycyjnej w sumie 50,000,000 zł. w złocie.

Na zasadzie Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 roku w sprawie emisji 4% premjowej pożyczki inwestycyjnej (Dz. U. R. P. Nr. 14 poz. 99) Ministerstwo Skarbu przystępuje do emisji 4% premjowej pożyczki inwestycyjnej.

Obligacje 4% premjowej pożyczki inwestycyjnej opiewają na 100 zł. w złocie każda. Kapitał obligacyjny po ich wylosowaniu, odsetki oraz premje płatne są w złotych według cen czystego złota na giełdzie New Yorku i przeciętnego kursu dolara na giełdzie w Warszawie.

Obligacje podzielone są na 10,000 seryj po 50 obligacyj w każdej serji i podlegają umorzeniu do dnia 1 października 1937 roku drogą losowania w terminach półrocznych, przyczem każdorazowo podlega wylosowaniu 500 seryj. Pierwsze 500 seryj (od Nr. 1 do Nr. 500 włącznie) zostają zatrzymane i anulowane tytułem pierwszej raty umorzenia, przypadającej w myśl Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 marca 1928 roku (Dz. U. R. P. Nr. 31 poz. 296) na dzień 15 czerwca 1928 r.

Obligacje przynoszą odsetki w wysokości czterech od sta rocznie i są wolne od podatku od kapitałów i rent. Obligacje wypuszczone będą z kuponem półrocznym Nr. 2, płatnym dnia 1 października 1928 r.

Wszystkie obligacje uczestniczą w losowaniu premij. Poczynając od dnia 1 października 1928 r., t. j. najbliższego terminu losowania, podlega rozlosowaniu:

9 premij po 200,000 zł. w zł.			
30 premij po 50,000 zł. w zł.		15 premij po 25,000 zł. w zł.	
95 " " 10,000 " " "		670 " " 1,000 " " "	
2909 " " 500 " " "		10002 " " 250 " " "	

Razem 13,730 premij na ogólną sumę 9,250,000 zł. w zł.

Losowanie premij odbywać się będzie w dniach 1 kwietnia i 1 października każdego roku. Premje rozlosowuje się pomiędzy obligacje wchodzące w skład wylosowanych seryj, które podlegać będą w danym terminie amortyzacji, przyczem przy pierwszych 13 losowaniach na każdą serję przypada od 1 do 3 premij, w ostatnich zaś 6 losowaniach na każde 3 serje od 1 do 3 premij. Pierwsze losowanie premij odbędzie się 1 października 1928 roku.

Premje podlegają wypłacie bez żadnych potrąceń. Premje do 1,000 zł. w zł. płatne są natychmiast, premje ponad 1,000 zł. w zł. płatne są w terminie nieprzekraczającym trzech miesięcy od daty przedstawienia obligacji.

Obligacje 4% premjowej pożyczki inwestycyjnej mają wszelkie prawa papierów pupilarnych i mogą być używane dla lokaty kapitałów pupilarnych fundacyjnych, kaucyj i t. p.

Minister Skarbu:

(—) G. Czechowicz.

4% premjowa pożyczka inwestycyjna w kwocie 50,000,000 zł. w złocie została w całości objęta przez syndykat banków pod przewodnictwem

Pocztowej Kasy Oszczędności.

Skład syndykatu:

Pocztowa Kasa Oszczędności	Powszechny Bank Związkowy w Polsce
Bank Gospodarstwa Krajowego	Bank Zachodni
Bank Dyskontowy Warszawski	Bank Związku Spółek Zarobkowych
Bank Handlowy w Warszawie	

Zapisy na obligacje powyższej pożyczki w odcinkach

po 100 zł. w złocie

wartości nominalnej, po cenie emisyjnej równej wartości nominalnej z doliczeniem wartości kuponu bieżącego, przyjmują od dnia

25 czerwca do 15 lipca b. r.

wyżej wymienione instytucje i ich oddziały, ponadto banki i instytucje finansowe, których lista zostanie ogłoszona oddzielnie, a także wszystkie urzędy pocztowe.



Pamiętki przeszłości w okręgu łódzkim

Koło Wielkopolskie

Koleją przez Łęczycę, Kutno ku Strzałkowu wędrować można wygodnie już od lat kilku przez piękną połąkę kaliskiego ongi księstwa i województwa. Porządne hotele i restauracje w Kole i Koninie znakomicie ułatwiają dwu — lub trzydniową w te strony wycieczkę.

Warta, płynąca leniwie krajem nizinnym przez bory i łągi, obok częstych a rozmaitych jezior i strumieni, rozlewała się szeroko, zmieniała bieg swój i łagodnie lub okrutnie igrała z człowiekiem. Dolina Warty była terenem osadniczym — prastarym. Wzdłuż jej biegu ciągnęła się cmentarzyska przedhistoryczne różnych kultur. Szedł tedy odwieczny trakt komunikacyjny i w miarę wzrostu cywilizacji zyskiwał na znaczeniu. Nad rzeką budowali władcy grody warowne, nad rzeką mnożyły się wsie i osady handlowe.

Już w XII wieku zyskał tu chrześcijaństwo szereg ozdoby kościołów kamiennych, w których czczono kult pięciu umęczonych Eremitów i pustelnika Bogumiła z Darowa; zasłynęła także wspaniałość dworu wielkorządcy konińskiego i przetrwała po dziś dzień w postaci kamiennego słupa drogowego.

Nad Wartą — w tem miejscu, gdzie rzeka skręca ku zachodowi, nieomal pod kątem prostym, wezbrana wodami Neru i kilku małych rzeczek, w pobliżu przedhistorycznych kurhanów i wsi Kościelca, gdzie dzisiaj jeszcze oczy ucieszyć można pięknym zachowanym kościołem romańskim, na terenie trzech wiosek królewskich erygował król Kazimierz Wielki „w niedzielę drugą po Świętej Małgorzacie” roku 1362 — nowe miasto na prawie niemieckim. Od wsi Koło, posiadającej kościół parafjalny najpewniej już w XIII wieku, wywodzi się tak trafna topograficznie nazwa tego miasta: Civitas Colo. Wójt Henryk osadził tu szereg osadników, wyłącznie polaków i zorganizował gminę. Król wzniósł opodal miasta nad biegiem Warty obszerny zamek warowny z muru. Budowała ta — dzisiaj malownicza ruina, ocalała od rozbiórki tylko dzięki twardości zaprawy — zawdzięczała swe powstanie planom wojny obronnej z Krzyżactwem. W wieku XV była przez czas niejaki rezydencją Anny księżnej Sochaczewskiej odszkodowanej tem dożywociem przez Kazimierza Jagiellończyka; potem w rękach starostów — tenarjuszów (starostwa grodowego nigdy tu nie było) rychło podupadła. Już w XVI wieku była lichą; w wieku XVII określa ją historyk szwedzki, jako „castellum destructum”...

Zdaje się, że murów miejskich Koło nie posiadało nigdy. Gwęgwin w roku 1578 zapisał, że miasto Koło jest „drewniane, oparowane y rzeką Wartą współek z zamkiem w koło obtoczone”. Widocznie okopy ziemne i naturalna obronność wystarczyć miały. Na tomiast zbudowano wnet po erekcji miasta (w roku 1390), oczywiście, sumptem królewskim, masywny ratusz z muru, ozdobiony wieżą, u spodu w kwadrat, wyżej w ośmiobok, wyciągniętą. Było tu więzienie, były sklepy obszerne pod pięknymi izbami ratusza i była powabna okazałość. Zabytek ten zachował się, acz znacznie zmieniony, przez podniesienie z ruiny w roku 1815 według planów Marcinięgo. Z tej epoki klasycznych gustów pochodzi dzisiejsze pokrycie baszty, cała fasada gmachu oraz ozdobny portyk. Miasto rozrosło się miernie, ale przejawiało znaczną żywotność. W XV i XVII wieku istniały tu cechy sukienników, krawców, rymarzy, kowali, ślusarzy, nożowników i piwowarów; cech zdunów, osiedlony na przedmieściu, umiał rozwinąć tak szeroki samorząd, że utworzył właściwie drugą gminę miejską z własnym burmistrzem. Potem w ciągu trzech wieków, pomimo przeciwności losu, przetrwały te rzemiosła i pojawiły się nowe. Miasto umiało wyzyskać okoliczności pomyślne, przystosować się do nowych warunków i korzystać z rozropnej opieki. Było i jest produkcyjnym warsztatem pracy oraz miejscem zbytu, wymiany i kupna dla okolicy. Swą świetność historyczną winne jest jednak przede wszystkim centralne Koło sprawiło, że w okresie dojrzewania samowiedzy politycznej Wielkopola — właśnie to miasto stało się miejscem wcielenia i ustalania praw. Po zrośnięciu się Polski te zjazdy wielkopolskie przeobraziły się z instytucji współpracujących z monarchią w tworzenie praw — na instytucje reprezentacyjne 16 okręgów Wielkopolski. Sejmik generalny Wielkopolski w Kole ustalał drogą kompromisu postawę całej prowincji na

sejmie walnym. Więc właśnie Koło stało się niejako stolicą samodzielności politycznej szlachty. Śladów ambicji szlacheckich, wzlotów ducha, dobrej woli i swawoli szukać trzeba w archiwach całej Polski, a w Kole — w kościołach tego miasta — wyobraźnia wskrzesza barwne, huczne, naprzód prostackie i nieśmiałe, potem gładkie i rozropne, wreszcie zagmatwane w kostniejących przesądach i zuchwałę radzenie, słów miotanie, działanie...

Fara Kolska pod wezwaniem Krzyża Świętego, zbudowana została na przełomie XIV i XV wieku. Prezbiterjum, sklepione kryształowo, pochodzić ma niewątpliwie z XIV wieku, część główna z pierwszych lat XV wieku, dzieła na trzy nawy piękne filary, rozwijające się w górze bardzo harmonijnie; nawy boczne zasklepione były od początku, nawę główną, tarciami polichromowanymi podbitą, zasklepiono dopiero przed kilkudziesięciu laty — przy ostatecznej, troskliwej o czystość stylu, restauracji.

Kościół ten jest pięknym zabytkiem gotyku nadwiślańskiego: z cegły czerwonej starannie układanej, czasem kształtem dostosowanej do ornamentu, wieży z wysokimi szczytami w ślepe framugi i zębate sterczyny, pokryty spiczastym dachem z wypukłą dachówką — sprawia wrażenie bardzo miłe i porównywalne w krajinę wspomnień. Wewnątrz ułatwiają sugestię: poprawna malatura z przed laty kilkunastu, cudowna kazalnica gotycka — bodaj z XV wieku i kamień grobowy starosty kolskiego Jana Sulimczyka z Garbowa, syna Zawiszy Czarnego, ległego w roku 1454 pod Chojnicami. Michał Rawiński-Witanowski, autor obszernej źródłowej monografii historycznej Koła, do której z całą lojalnością odsyłam ciekawych, odkrył, zrekonstruował, w ścianę kościoła wmurować kazał i opisał bardzo piękny ołtarzyk, a raczej reservaculum kamienne z XVI wieku, wykonane przez rodzimego średniej miary artystę, przejętego do głębi sztuką klasyczną i bizantyjską. Ten zabytek, wielce oryginalny i rzadki odprowadza nas od gotyku ku renesansowi kaplicy N. M. P. fundacji Pomianów-Sokołowskich z 1552 roku do dyskretnie pozostawionych barokowych szczegółów urzędzenia i obrazów: pięknego dzieła Stacha — Gdańszczanina (przeniesionego tu z klasztoru

w Ładzie), wyobrażającego Franciszka Serafickiego (w prezbiterjum), a wreszcie współczesnej kompozycji Henryka Piłkowskiego — w ogromnym ołtarzu ściany bocznej. Starosta kolski, Jan Hincz z Rogowa sprowadził do Koła ulubionych przez szlachtę Bernardynów — już w roku 1456. Kościół Nawiedzenia N. M. P. ukończono niebawem. Podobno mnisi zbuntowali się przeciwko dobrodziejowi i postanowili zbudować klasztor swój z jałmużny. Pomoc księżnej Anny Sochaczewskiej sprawiła, że konwent po latach kilkunastu stanął w ubogiej jednak i szczupłej postaci. Właśnie gorliwość szlachty miała to dzieło rozwinąć i ozdobić. W kościele klasztornym i w refektarzu odbywały się zjazdy i sejmiki — przez wiek XV i XVI pożyteczne, potem rokoszowe, a wreszcie wobec decentralizacji życia parlamentarnego w Polsce, jałowe i bezduszne.

Warta często sięgała wylewami swemi lichych murów klasztornych. I zmurszała dziecina Bernardynów tak właśnie, jak owo sejmikowanie: w wieku XVIII trzeba było rozwalić zarte przez wilgoć gmachy. W ciągu lat kilkudziesięciu wzniesiono nowy klasztor i kościół — barokowego porządku. W roku 1788 — dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie w przeddzień nowej ery sejmowania w Polsce — konsekrowano ten nowy kościół Bernardynów, wzniesiony na glazach, wziętych z ruiny zamku Kazimierzowskiego. Do obszernej kościoła z dwiema wieżami, ładnie sklepionego i barokowym szychem sufo przybranego, przeniesiono z dawnej świątyni, o której kształcie niczego dowiedzieć się nie można, kilka cennych pamiątek; więc płyty grobowe z epoki późnego renesansu Bartłomieja Wilczyńskiego h. Poraj, wielce uczonego, a przedwcześnie zgasłego męża, oraz Stanisława Ruszkowskiego h. Pobóg, rotmistrza batorjańskiego; więc srebrzysty obraz Matki Boskiej na ołtarzu 5-tej Tekli umieszczony, który ofiarował kościołowi w roku 1669 „Judices kapturales” ze Środy, dokąd przeniosło się było centrum życia politycznego Wielkopolski.

Późniejsze wieki nie już godnego uwagi miastu temu nie dały. A zasłużony patryjota, kuźnica Kollatajowej filar główny, proboszcz kolski ks. Franciszek Salezy Dmochowski i szlachcic z tych stron, człek dużej sławy i większej niesławy, generał Ksawery Dąbrowski, o których historjograf Koła pracowicie zebrał podaje wiadomości, zupełnie na dziejach miasta nie zaważyli.

Płynię po staremu nieuregulowana Warta przez kraj ten nizinny i jaśnieją w słońcu wśród esownic rzecznych — romański kościół-

tek w Kościelcu, niezłomna ruina zamku piastowskiego, gotyk niepokalany fary, opóźniony barok Bernardynów, których woda strawiła przed laty, i odnowiony klasycyście ratusz — wiążący epokę początku miasta z epoką jego nowoczesności.

Zygmunt Lorentz.

W ODPOWIEDZI P. KRAHELSKIEJ.

W „Epoce” z dnia 23 czerwca p. Halina Krahełska ogłosiła orędzie, w którym twierdzi, że artykuł p. t. „Metody” w Nr. 25 naszego pisma stanowi osobliwą napaść naszą na nią, p. Krahełską.

Trzeba naprawdę posiadać wysoką miarę wyobraźni, by w artykule, przygodnie tylko i mimochodem wspominającym nazwisko p. Krahełskiej, dopatrywać się napaści. A już zakwalifikowanie tonu artykułu naszego, jako „zacząpny, niepoważny i nieprzyzwoity” wymaga czegoś więcej, niż wyobraźni, bo talentu świadomego wywracania prawdy do góry nogami. Przejrzeliśmy go najstaranniej i nie możemy się w nim dopatrzeć netyliki napaści nieprzyzwoitej, ale napaści wogóle, a jedynie tylko odpowiedzi na napaść podwójną. Nie przypuszczamy ani na chwilę, by to zwrot o alkoholu, spożywanym przy niedzieli z filiżanek, mógł doprowadzić p. Krahełską do takiej pasji. Żalowałibyśmy tego niezmiernie, gdyż ustęp odnośny naprawdę był myślny najzupełniej apersonalnie i zasadniczo. Wszelka inna interpretacja tego byłaby jednym więcej dowodem owego „wielkiego dystansu w kulturze osobistej, tradycjach i ideologii”, jaki nas od p. Krahełskiej dzieli. Za stwierdzenie tego w swem orędziu jesteśmy p. Krahełskiej prawdziwie wdzięczni i z swej strony całkowicie to potwierdzamy.

Na przedrukowaniu niniejszego przez inne pisma nie zależy nam.

ANEGDOTY

GALGOCZY.

Galgoczy, kroat z pochodzenia, był austriackim generałem broni i słynął ze swej rubasznosci. Jest to jedna z najbardziej popularnych postaci starej armii austriackiej, więcej jeszcze popularny niż słynny marszałek Radecki. Do dnia dzisiejszego kursuje o nim kilkaset anegdot. Poniżej przytaczamy dwie.

Galgoczy był przez pewien czas komendantem korpusu w Przemyslu. Pewnego razu po manewrach korpusnych urządził odprawę oficerską i wypuścił na cały zebrany korpus oficerski potok drugoczoj krytyki. Zakoczył tę oryginalną odprawę słowami: „A wreszcie mam dosyć tej całej świńskiej stajni tutaj i pojutrze jadę na urlop, a wszyscy możecie mnie...”

Wśród skonsternowanych oficerów nikt nie odważył się nawet głośniej odetchnąć. Tylko jakiś lejtnancik młody, na szarym koniku stojący, dość swobodnie się uśmiechnął.

— „Panie podporuczniku, ja tu nie potę pluća sobie zrywam, żebyś mi się pan tu głupio uśmiechał. Może mi pan powie co pana tak śmieszy?”

— „Excelencjo, melduję posłusznie, cieszę się tylko, że ja już jutro jadę na urlop”.

* * *

Gdy Galgoczy był komendantem korpusu w Przemyslu, rozpoczęto tam pewne roboty fortyfikacyjne. Roboty te były prowadzone w tajemnicy i pod osobistym nadzorem Galgoczego. Ministerstwo wojny przysłało mu trzy miliony koron na pokrycie kosztów prowadzonych robót. Gdy wszystko było skończone i robota oddana, ministerstwo wojny zwraca się do Galgoczego z prośbą o nadesłanie rozrachunku z otrzymanej kwoty. Galgoczy pisze na świstku papieru:

Otrzymałem 3 miliony koron
wydałem 3 miliony koron

Galgoczy.

Gdy ten oryginalny rozrachunek nadszedł do ministerstwa, zapanowała tam konsternacja. Galgoczego znano tam i bano się jak ognia. Żaden z wysokich intendentów nie odważył się postanowić cośkolwiek na własną rękę i w rezultacie przedstawiono sprawę ministrowi wojny. Minister wojny postanowił załatwić to osobiście. Pisz wiec do Galgoczego uprzejmy list i wyjaśnia mu, że przepisy nakazują mu domagać się nieco bardziej szczegółowego rozliczenia z tej kwoty.

Galgoczy pisze tedy do ministra wojny:

Otrzymałem 3 miliony koron
Wydałem 3 miliony koron

Kto nie wierzy, ten jest osioł.

Galgoczy.

Minister, otrzymawszy taki list, musiał najpierw połknąć kilka prosków uspakajających, a potem pędem udał się do cesarza i przedstawił mu sprawę oraz pokazał list Galgoczego. Cesarz uważnie przeczytał list i oddając go ministrowi, powiedział: „Więc pan nie wierzy Galgoczemu?” — „Przecież nie mogę, Wasza Cesarska Mość!” — „Tak, to prawda... ale ja wierzę”.

AUTOMATYZM!

Zwycięski pochód maszyn do liczenia

Burroughs

największej tego rodzaju wytwórni na świecie BURROUGHS — ADDING MACHINE CO., Detroit, która do ub. r. wypuściła na rynek 1.000.000 (miljon) maszyn „BURROUGHS”!!!

W przeciągu ostatniego roku sprzedano dalsze 300.000 (trzysta tysięcy) maszyn „BURROUGHS”, obecnie w użyciu jest

1.300.000 (miljon trzysta tysięcy) maszyn „BURROUGHS”

Najważniejsze instytucje w Polsce (P. K. O. 262 maszyny, Bank Polski 107 maszyn „BURROUGHS”, Min. Skarbu, Scheibler & Grohman w Łodzi, Huta Pokoju, Philips S. A. i t. d. i t. d.) i zagranicą zmechanizowały swoją rachunkowość wyłącznie przy pomocy maszyn „BURROUGHS”.

MIDLAND-BANK w Londynie, posiadając 500 maszyn „BURROUGHS”, nabył w ubiegłym tygodniu jednorazowo 200 maszyn księgowych „BURROUGHS” Multiplex-Subtraktor 6-cio licznikowych

Generalny Reprezentant:

GŁOGOWSKI i S-ka, WARSZAWA
ul. Miodowa Nr. 2. Telefon 189-45.

Mechanizując swoją rachunkowość, pamiętaj o automatycznych maszynach „BURROUGHS”.

237

TRWAŁOŚĆ!

Rynek pieniężny i giełda

Bilans Banku Polskiego za drugą dekadę czerwca wykazał — jak to przewidywaliśmy w naszym sprawozdaniu z ubiegłego tygodnia, — bardzo znaczne zmniejszenie się zapasu walut i dewiz o 19,219,440 zł. do kwoty 517,121,423 zł. Zapas kruszcu wzrósł dość znacznie, gdyż o 3,485,708 do 573,663,416 zł. Obie te pozycje stanowiące pokrycie obiegu banknotów i natychmiast płatnych zobowiązań wyrażały się na dzień 20 czerwca r. b. kwotą 1,090,784,840 zł. Zapas walut i dewiz niezaliczonych do pokrycia zmniejszył się o 1,994,670 do 208,660,247 zł. Portfel wekslowy wykazał po dłuższym okresie wzrostu, spadek o 3 milj. zł. do 564,772,898 zł.; również i pożyczki, zabezpieczone papierami, zmniejszyły się nieco — o 331,698 do 57,102,062 zł.

Natychmiast płatne zobowiązania wzrosły o 20,4 milj. do 613,6 milj., natomiast obieg biletów bankowych spadł o 45,6 milj. do 1 miliarda złotych. Obie te pozycje wynosiły dnia 20 czerwca r. b. łącznie kwotę złotych 1,684,468,882. Stan polskich monet srebrnych i bilonu przyjęty do zapasu Banku, zmniejszył się o 1,898,248 do kwoty 2,123,482 złotych.

Obroty na giełdzie dewiz znowu nieco się zwiększyły i wynosiły do 400 tysięcy dolarów dziennie. Cafe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski. Dolary notowano w tygodniu ubiegłym oficjalnie 8.89, prywatnie 8.89 — 8.88 i pół, dewizy New-York 8.90. Bank Polski płacił za dolary 8.86 i pół — 8.87, za dewizy 8.88. Transakcje kablem New-York robiono między bankami na 8.91%. Ruble złote miały tendencję zniżkową. Ostatnio notowano je 4.66 i pół. Gram czystego złota wynosił nadal 5.9244.

W grupie dewiz europejskich notowano Paryż 35.07. Francuska izba deputowanych przyjęła 23 b. m. ustawę stabilizacyjną, na mocy której kurs franka został ustabilizowany na poziomie: 1 funt szterling równa się 124.21 fr. i 1 dolar równa się 25.52 fr. Inne dewizy europejskie wykazywały następujące kursy: Bruksela 124.54, Holandia 359.25, Londyn 43.49, Zurych 171.93, Gdańsk 173.93, Berlin 213.05, Mediolan 46.87. Deficyt włoskiego bilansu handlowego za pierwsze cztery miesiące r. b. wynosił 2,575.4 milj. lir (import 7,038.9 milj., eksport zaś 4,463.5 milj. lir), podczas gdy w analogicznym okresie 1927 r. 2,805.3 milj. lirów. Deficyt więc bilansu handlowego zmniejszył się w porównaniu z rokiem ubiegłym o circa 8.5%. To zmniejszenie się deficytu nie stoi jednak w łączności ze zwykłym kursem lira, który jest o 15% wyższy od kursu średniego w okresie pierwszych 4-ch miesięcy 1927 roku. Deficyt bilansu handlowego Litwy za kwiecień r. b. wynosił 9.9 milj. litów (przywóz 24.5 a wywóz 14.6 milj. litów). Eksport sowiecki do krajów europejskich wykazał w kwietniu r. b. wartość 45 milionów rubli, spadł więc w porównaniu z marcem r. b. o 5 milj. rubli. Import przedstawiał w kwietniu r. b. wartość 60 milionów rubli, czyli o 11 milionów mniejszą aniżeli w marcu r. b. Czerwońce sowieckie notowano na naszym rynku prywatnym 2.72 dol.

Rynek akcyjny pozostawał w tygodniu sprawozdawczym pod znakiem zupełnej apatii. Brak zleceń ze strony publiczności, jakoteż kapitału zagranicznego oraz wyjazdy licznych członków kulisy, spowodowały, że obroty były minimalne. Poza to podaż materiału, wskutek niskich kursów była tak mała, że przeprowadzenie poważniejszych transakcji było wykluczone. W grupie bankowej obniżył się Bank Polski, z akcyj przemysłowych zaś największe straty poniosły „Starachowice”, „Warszawski Cukier”, „Węgiel” oraz „Siła i Światło”. W drugiej połowie czerwca odbyły się znowu walne zgromadzenia akcjonariuszów w kilku spółkach akcyjnych. Wędróg sprawozdania złożonego na zebraniu Towarzystwa K. Rudzki i Sp. zysk spółki akcyjnej wyniósł za rok 1927 — 223,349 złotych; dywidenda wynosi 1 zł. od akcji nom. wartości 50 złotych. Z czystego zysku za rok 1927 Sp. Akc. „Ojkos” (sp. akc. dla Przemysłu Drzewnego we Lwowie) w kwocie złotych 230,791.18 postanowiono wypłacić 8% dywidendy. Czysty zysk Sp. Akc. dla Przemysłu Naftowego i Gazów Ziarnych we Lwowie wynosił zł. 1,138,006.23; po odpisaniu pewnej sumy na fundusz rezerwowy i przeznaczeniu zł. 56, 138.68 na tantiemy dla Rady, postanowiono wypłacić 5% dywidendy i 5% superdywidendy, czyli razem zł. 1 milion, a resztę zysku przenieść na rok następny. Dywidenda towarzystwa wynosi przeto 2 zł. od akcji nominalnej wartości zł. 20. Zysk S. A. „Łazy” (fabryka Portland Cementu) za rok 1927 wynosił zł. 168,289.14. Zysk ten postanowiono zużyć częściowo na amortyzację ruchomości i nieruchomości, a częściowo przenieść na rok 1928.

Pożyczki państwowe miały w tygodniu ubiegłym naogół tendencję spokojną. Wie-

Zakłady Przem. Bawełn. „Ludwik Geyer” S. A. w Łodzi.

BILANS po dzień 31 grudnia 1927 roku.

Stan czynny.		Stan bierny.	
Ziemia	303,647.48	Wierzyciele	8,352,635.70
Budynki	5,250,818.41	„ przedwojenni	1,175,639.79
Maszyny	12,631,090.96	Akcepty	7,508,480.67
Urządzenia biurowe	69,669.11	Sumy przechodnie	141,755.27
Dział gosp. i straż ogn.	140,632.91	Obblig. wylosowane	30,181.43
Bawełna i odpadki	3,441,119.55	Kapitał akcyjny	13,250,000.—
Materiały techniczne	2,817,144.55	„ rezerwowy	580,300.89
Towary i przędza	10,239,430.94	„ amortyzacyjny	5,701,830.54
Kasa, dewizy, weksle	91,366.95	„ „ R.	1,048,992.91
Papiery wartościowe	518,659.—	Z y s k	3,791,924.02
Dłużnicy	6,078,161.36		
	41,581,741.22		41,581,741.22

Winien.		Rachunek Zysków i Strat.		Ma.	
Surowce	16,243,711.70	Dochód z fabrykacji		41,658,708.67	
Robocizna	6,797,661.40				
Pensje	1,077,325.13				
Fabrykacje	8,536,615.52				
Koszty generalne	3,495,158.04				
Podatki	1,326,273.53				
Straty z 1926 r.	390,039.33				
Z y s k	3,791,924.02				
	41,658,708.67			41,658,708.67	

Podział Zysku.	
Amortyzacja za 1927 rok	2,396,005.74
Dywidenda za 1927 rok	1,170,102.—
Tantiema	187,200.—
Z y s k przeniesiony na 1928 rok	38,616.28
	3,791,924.02

Zakłady Przemysłu Bawełnianego „LUDWIK GEYER” Sp. Akc. ZARZĄD: Prezes Zarządu: EUGENJUSZ GEYER
Członkowie Zarządu: GUSTAW GEYER, ROBERT GEYER, KAROL GEYER, WACŁAW KLAWE.

Bilans Zakładów Przemysłu Włókienniczego „Dobrzynka” Sp. Akc. w PABJANICACH za rok 1927

Stan czynny.		Złote i gr.		Stan bierny.		Złote i gr.	
Nieruchomości w Pabjanicach	840,043.—	Kapitał akcyjny	2,000,000.—	Kapitał zapasowy	50,957.32		
„ w Łodzi	396,008.—	Kapitał amortyzacyjny	457,118.24	Wierzyciele	1,451,084.09		
Maszyny i urządz. w Pabjanicach	989,724.18	„ w Łodzi	393,704.46	Sumy przechodnie	19,355.85		
„ „ w Łodzi	521,925.02	Zaprzęg i samochody	24,478.98	Zysk: Saldo z dn. 31 XII. 1926 r.	520.52		
Zaprzęg i samochody	24,478.98	Remanenty w Pabjanicach	289,321.19	Zysk za rok 1927	546,315.03		
Remanenty w Pabjanicach	289,321.19	„ Łodzi	521,925.02				
„ Łodzi	521,925.02	Gotowizna w kasach	32,815.35				
Gotowizna w kasach	32,815.35	Weksle	135,466.48				
Weksle	135,466.48	Papiery wartościowe	21,010.96				
Papiery wartościowe	21,010.96	Dłużnicy	880,863.43				
Dłużnicy	880,863.43		4,525,351.05				4,525,351.05
	4,525,351.05						

RACHUNEK DOCHODÓW I WYDATKÓW			
Winien.	Złote i gr.	Ma.	Złote i gr.
Koszty produkcji farbiarni	2,087,909.27	Produkcja farbiarni zarobkowej	4,285,361.32
Koszty administracji, robocizny i świadc. socjalnych farbiarni	1,106,400.04	Produkcja tkalni zarobkowej	491,519.15
Koszty produkcji, robocizny i świadczeń socjalnych tkalni	957,161.34	Sprzedaż towarów	550,960.86
Koszty ogólne	424,859.74	Inne wpływy	1,674.93
Podatki	240,870.74		
mniej rezerwa podatkowa z roku 1926	34,000.—		
Zysk za rok 1927	546,315.03		
	5,329,516.16		5,329,516.16

PODZIAŁ ZYSKU	
Na kapitał amortyzacyjny	275,767.93
„ „ zapasowy	50,000.—
Na rezerwę podatkową	40,000.—
Na dywid. 9% od 2,000,000.—	180,000.—
Do przeniesienia na rok 1928	1,067.62
	546,835.55

MOTORY

elektr. na wszelkie wielkości i obroty

Sprzedaż i zamiana. :: Najtańsze źródło.

Warsztaty reparacyjne. Naprawa i przewijanie.

Inż. J. Reicher i S-ka

ul. Południowa Nr. 28. Telefon Nr. 30-00.

ksze wahania wykazywała jedynie 5% Prem. Poż. Dolarowa, której kursy kształtowały się przeważnie zniżkowo w związku z mającym wkrótce nastąpić wprowadzeniem do obrotów giełdowych 4% pożyczki wewnętrznej. Listy zastawne wykazywały pewną depresję.

Awil.

ZAKOPANE

Czerwony Dwór. Tel. 92.
pensjonat luksusowy
przypomina się Szanownym P. T. Gościom
swoim w Łodzi. 245

Do akt Nr. 686, 687 i 688 1928 r.
OGŁOSZENIE.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi S. ZAJKOWSKI, zam. w Łodzi przy ulicy Traugutta Nr. 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 5 lipca 1928 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi przy ulicy Przędzalnianej pod Nr. 21, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do Teodora Müllera i składających się z masyżny do szycia firmy „Singer”, oszacowanej na sumę zł. 500.

Łódź, dnia 22. 6. 1928 r.

Komornik: ZAJKOWSKI

Wydział Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi.

Do Wydziału Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nrs

Nr. 13028/A. „Józef Kołodziejczyk i Henryk Koperski”. Waziat masarski oraz sprzedaż wędlin i mięsa. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, ulica Konstantynowska 35. Właściciele: Józef Kołodziejczyk i Henryk Koperski, zam. w Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej Nr. 35. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 1 maja 1929 roku z automatycznym przedłużeniem. Zarząd należy do Kołodziejczyka. Weksle, akcepty i żyra podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Inter-cyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 13027/A. „Antoni Trzeciak”. Waziat rzemieślniczy. Firma istnieje od 14 kwietnia 1928 r. Łódź, ulica Kielna 32. Właściciel Antoni Trzeciak, zam. w Łodzi przy ulicy Kielna 32. Inter-cyz nie zawarli.

Nr. 844/B. „Ignis”, Spółka Węglowa z ograniczoną odpowiedzialnością w Łodzi”. Przedmiotem przedsiębiorstwa jest handel węglem. Siedziba firmy jest Łódź, Aleje Kościuszki 1. Firma rozpoczęła czynności 5 maja 1928 r. Kapitał zakładowy spółki wynosi złotych 15,000 i jest podzielony na 100 udziałów po złotych 150 każdy; kapitał wpłacony do kasy spółki całkowicie. Zarządcami Spółki są: Henryk Prywer, Łódź, Wólczńska 23, Baruch Prywer, Łódź, ul. Andrzeja 45, Adolf Prywer, Łódź, ul. Wólczńska 23 i Dawid Prywer, Sosnowiec, ul. Warszawska 22. Ustanawianie prokurentów przysługuje wszystkim zarządcom. Każdy z zarządców ma prawo samodzielnie prowadzić wszelką korespondencję, inkasować należności, otrzymywać korespondencję nie wyłączając pieniędzy, oraz przekazy pocztowe, prowadzić sprawy sądowe. Wszelkie umowy, zobowiązania, pełnomocnictwa, weksle, żyra, czeki i inne winny być podpisywane pod stemplem firmowym przez jednego z zarządców, który ma również prawo podpisywać akty notarialne i hipoteczne. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki został zeznany przed notariuszem Jeżewskim w Łodzi dnia 10 maja 1928 roku za Nr. 1607. Czas trwania spółki trzyletni z automatycznym przedłużeniem.

Nr. 846/B. „Chirurgo-Médica, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Celem spółki jest prowadzenie handlu narzędziami chirurgiczno-lekarskimi. Siedziba firmy jest Łódź, ulica Traugutta 8. Spółka rozpoczęła czynności 9 maja 1928 roku. Kapitał zakładowy spółki, całkowicie wpłacony wynosi złotych 2,100 i jest podzielony na 84 udziały po 25 złotych każdy. Zarząd spółki należy do Markusa Kokotki, Łódź, ulica Piotrkowska 88, Dawid Mrówka, Łódź, ul. Południowa 58 i Abram Kokotek, Berlin, ulica Schlichterstrasse 43. Każdy z nich ma prawo samodzielnie podpisywać korespondencję, rachunki, obświadczenia, pokwitowania i wszelkie dokumenty, niemające charakteru zobowiązań pieniężnych, otrzymywać wszelkie należne spółce sumy i inny majątek, a w tej liczbie korespondencję, pieniądze za przekazami, przesyłki i ładunki, reprezentować spółkę w władz, prowadzić sprawy sądowe, wydawać pełnomocnictwa.

